

DOJRZEWANIE SŁOWA



RYSZARD KORNACKI

RYSZARD KORNACKI

DOJRZEWANIE SŁOWA

(Nowe wiersze i piosenki)

**Międzyrzec Podlaski
2009**

Projekt graficzny okładki i ilustracje:
Aneta Pliszka

Wybór wierszy i redakcja:
Krystyna Kornacka

REGIONALIA



Korekta:
Maria Szmytko

Opracowanie techniczne:
Roman Łaziuk

Copyright © 2009 by Ryszard Kornacki
Wszystkie prawa zastrzeżone

122953

ISBN: 978-83-913897-3-7

821.162.1-1 + 821.162.1(031)-1"19/20"

Wydawca:

Związek Literatów Polskich, Oddział w Lublinie
ul. Dolna Anny Marii nr 3, 20-010 Lublin

Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne
21-560 Międzyrzec Podlaski, ul. Warszawska 31a/11

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 171666000002

Skład i druk:
„INTERGRAF”

Międzyrzec Podlaski, ul. Warszawska 33



ZNAKI CZASU

Mój pierwszy wiersz (koniec lat pięćdziesiątych)

Pamiętam –
Płynął jak mgiełka
drobny i delikatny.
Prawie
wyśniony na jawie,
zapisany w zmierzchu
heksametrem
tym szkolnym jeszcze
nieskładnym,
nieporadną chwilą.
Na imię
miał „Moment”.
W środku był
niczym krew na śniegu,
smugą
spływającą z gwiazd,
krzykiem
nad trumną,
smutkiem nad smutkami.

Pamiętam –
Pytali wtedy
co z tobą?
Mówili taki młody
więc chyba gniewny
a już taki stary.
Gdzie twoje skrzydła
młodości?

Na jakim świecie,
w którym wymiarze,

w jakim stroju,
gdzie zapisane,
w jakiej notatce
i jakim atramentem.

Gdzie twoje skrzydła
radości
i sumienie dziecka?
Przecież Ikarowe pióra
choć toną
dają ci nadzieję
dla której warto
oblecieć
Ziemię.

Moment

Czarna kreska na linii,
na podziałce życia
przepaścią między chwilami, momentem,
błyskawicą pośród zakapturzonej nocy.
Samotny krzyk,
uczucie strachu,
zdają się godziną, a to tylko kropla
w burzy uczuć.
Młodość renesansem w spojrzeniu zgrzybiałym
oprószonym siwizną,
Romans z życiem, walka z życiem
i garstki ziemi stukające o trumnę,
To był tylko moment.

RYSZARD KORNAŃSKI

Moment

Czarna kreska na linii,
na podziałce życia
przepaścią między chwilami, momentem,
błyskawicą pośród zakapturzonej nocy.
Samotny-krzyk
uczucie strachu,
zdają się godzinami, a to tylko kropla
w burzy uczuć
Młodość renesansem w spojrzeniu zgrzybiałym
oprószonym siwizną,
Romans z życiem, walka z życiem
i garstki ziemi stukające o trumnę.
To był tylko moment

Debiut prasowy: „Sztandar Ludu”, dodatek literacki
„Kultura i Życie” nr 17 s. 2 z 1959 r., Lublin.

Coś o sobie

Żonie

Niezawiniony czas
i my byliśmy
w radości
na pół
uśmiechem tak blisko
że prawie uśmiech.
Wtedy głębokość
oczu nabrała
sensu.
Na skrzyżowaniu
dwóch
uczuc zakwitły
marzenia –
Z przepełnionej nadziei
wysypały się
grosiki słońc.

Wiersz ukazał się w „Sztandarze Ludu”
Dod. „Kultura i Życie” nr 32 s. 2 z 1961 r.

Dzieciństwo

Pozostał mi z tamtego czasu
szczegół drobny jak chwila.
Wyrwana dziura w kieszeni
i skrzydło motyla.

Pozostał mi z tamtego czasu
szczegół prosty jak trzcina.
Trójkolorowy latawiec radości
przyzywam.

Pozostał mi z tamtego czasu
szczegół zwykły jak drwina.
I choć łąza w oku pęcznieje
wspominam.

Bo z dzisiejszego czasu
prawie łysina.
Więc pod pajakiem wieczoru
młodość zaklinam.

Refleksja z Królewskiej

moim Braciom

Szukałem tu za drzwiami
dzieciństwa
wczorajszych lat:

Anielskiej młodości,
pozbijanych kolan,
krótkich spodni,
wielkiego serca matki,
srebrnej mądrości ojca,
ciepłych słów rodzeństwa,
szkolnych wygłupów i
sędziwych profesorów,
przyjaciół,
pierwszych miłości
i pierwszych
zawodów...

Ukryłem się w szafie
pachnącej naftaliną tajemnic
schowanych tu przed laty.

One zaś rozbiegły się
wzdłuż równoleżników
starego globusa,
który do dziś
zaświadcza
moją obecność
w lekcjach życia.

Pan z wąsami (opowieść malucha)

Dziadek Jan –
stangret u hrabiego,
a jak trzeba to i dżokej
na warszawskim torze,
paląc fajkę mądrości
mówił mi:
pamiętaj
ten marszałek z szablą
i wąsami
to był dopiero gość
jakich nie znajdziesz
nawet na księżycu.

Obmyślił kiedyś
Polskę odrodzoną,
wolną i sprawiedliwą,
dokonał wielu cudów
nie tylko ten nad Wisłą.

Patrzyłem zdziwiony
na jego groźną twarz
odklejając mu wąsy
z prasowanej słomy
i długo nie mogłem pojąć
jak to zrobił
nie schodząc z obrazka.

Umieramy od nadziei

Droga się wielka
przede mną rozściela
i pójde
choćby czas stanął w miejscu...

To woła pierwsza rajska jabłoń
drogowskaz co dobre
i co troską grozi.

To nagli słowo innych
jak rozkaz wydany
moim słabym dłońmi.

Tam pójde gdzie słońce i księżyc
twarze stykają spokojne o przyszłość,
tam pójde na koniec milczenia
na początek światła.

Droga się wielka
przede mną rozściela
gdy tworzymy siebie
aby potem zniszczyć,
gdy nawet tliwość
i szczerłość nie w cenie
za słabość i śmieszność
będą policzone.

Nigdy do końca spokojni,
nigdy do końca spełnieni
umieramy z nadzieją
bliskiego brzegu ocalenia.

Ech, życie – pożycie

Wielki poeta Czechowicz
mawiał przed laty:
Mój Panie,
sypiać najlepiej
na sianie.

Sen łatwo tu przychodzi
no i zdrowiu nie szkodzi.

W tym względzie mam
własne zdanie i
jestem pewien
niezbicie...

Ech, życie!
Ech, przeżycie!
Ech dobre pożycie!
Najlepiej kochać się
w życie.

Wczoraj...

Marysi Makarskiej – rozkochanej
w podlaskiej liryce z przyjaźnią

Wczoraj Cię wymyśliłem
z kieliszkiem koniaku
w dłoni
ze światłem Clode Moneta
Gdy się mocno zamysliłem
w czerwonej pelargonii
nad znakiem zodiaku

Wczoraj Cię zaskoczyłem
gdy nuciłaś wiosnę
Łąki –
impresję Edgara Degasa.
Znienacka cię przytuliłem
w słonecznym biegu rumaka.
Ech życie..... i rozłąki.

Wczoraj Cię uwikłałem
zwyczajnie tak jak stałem
na brzegu
barwy nastroju Pissarro
aż serce kołacze do tańca
A potem cię uściskałem
i na miłość skazałem
jak zesłańca.

Na chwilę

Zaraz na brzegu wiosny
rozkwiliło się ptactwo,
rozanieliło
a wiatr pachnący
modlitwę uniósł
do nieba
w dłoniach
wirujących do słońca.

Mistyczna cisza
otwarła podwoje
na świat,
który zapomniał na chwilę
o Iraku i Afganistanie.



Naprawiacze świata?

Kluczą krętymi drogami
odwiecznej i odmładzanej Europy
utrwalacze postępu,
uzdatniacze formacji,
uzdrawiacze historii.

Radzą lekarze cywilizacji.

Na szczytach euromożliwości
wiodą dysputy od a do z
do konsensu poglądów
lub nabierają wody w usta
i poklepują się
po plecach.

Mówią nazbyt troskliwie
o tym kraju
widząc pod nosem interes
nie tylko narodowy.

Warto w tym miejscu
zasiać w ogródku maciejkę.
Jej zapach
powoduje zawrót głowy
a potem opamiętanie,
że zawsze byliśmy
w Europie.

Nauczyciel nauczycielom i uczniom

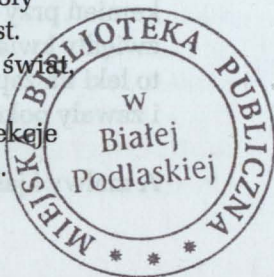
W teatrze klasy
odkrywają uczniom
dziewicze wyspy marzeń
gwiazdy w fiolecie nieba
i barwy starej Ziemi.

Oświetlają iskrami
przyjaznych oczu
przeszłość i nowe trasy
ludzkich zmagień,
chaos czasów, liczb
i przypadków.
Ważą na wadze doświadczenia,
pióro orła i prawdę o nas.

Rozdają siebie bez reszty.

Zapominają o przerwach
na wytchnienie,
dziwią się też
względności czasu.
Oddają nieopierzone
jeszcze roczniki
na niepewność jutra.

One zaś opuszczają
brzęczący ul szkoły
z wiarą na wyrost.
Chcą naprawiać świat,
który zaczął się
dzwonkiem na lekcje
w szkolnej ławie.



Tam gdzie koniec świata, tam i początek

Synowi na przyszłość

Nie prześcigajmy
samyh siebie
w pogoni za nieosiągalnym
bytem, łaskawym chlebem
i blichтром światła
na srebrnym półmisku
księżycy.

Nie prześcigajmy
samyh siebie.

Nie każda zmiana warty
jest w naszym interesie,
nie każdy gest
będzie przyjmowany serio
ze znaczącym zmrużeniem oka
i uśmiechem
przez zaciśnięte zęby.
Nie każde zaciśnięcie pięści
przynosi ocalenie.
Nie każda pieśń zostaje hymnem.

Drzewo na otwartym polu,
kamień przy drodze lub u szyi,
zwiędły kwiat rumianku –
to leki na zapalenie serc
i zawały pokoleniowej pamięci.

A malwy i jaśminy przy oknie?

One upijają się niezmiennie
w letnie poranki
kolejnego roku.
Wiedzą, że początek z końcem
mają wspólne korzenie.

Z podróży w wieczność

Poecie, aktorowi, bokserowi,
a przede wszystkim
CZŁOWIEKOWI z sercem na dłoni.

Stachura odjechał sam „Białą Lokomotywą”.
Potem Tadeusz Kwiatkowski – Cugow
„cugownie” wstąpił w bramę nieba
„i wpisał się w tamtą stronę błękitu”
zostawiając nam
swoje trofea liryczne i laury,
bo życie to „Główna Gonitwa”.
Biblioteką poezji nazywał cmentarz
przy ulicy Lipowej
w ukochanym Lublinie.

Obaj z Edem planowali
skrzydlatą podróż
do źródeł słowa miłość.
i tam zostali na Amen!
Bo nie łatwo uchylić okna prawdy
I wyznać dumę lub porażkę
jak Waligóra
z gołębim sercem
(a serca do końca mu nie brakło).

Obaj lubiliśmy Ildefonsa.
Piliśmy w „pudełku”
na Narutowicza 64 jego poezję
czasem do spodu.
Z wiarą, że nie będzie po niej kaca
wielkiego jak Brama Krakowska
czy sikacz z górnej półki.

Mawiał wtedy z godnością:
„Nie mam przeciwwskazań
na miłość i przyjaźń.
Choruję jedynie
na głupotę bliźnich,
pazerność, chamstwo.
Ale jak trzeba
to opieprzę z grubej rury
i jest mi lżej”.

Krótki monolog z Panem Cogito

Proszę
co za czasy?
Nawet ciebie dopadli
drogi Panie Cogito.
Może książkę o tobie napiszą
(bo teraz wszyscy piszą)
„prawdziwą” jak diabli.

Dziś już nie wszystko
pod prąd płynie.
A żeś wyprostowany
to pewnie
po wódce wracasz
nie o tej godzinie
i masz dużego kaca,
bo żonie składałeś
przysięgę
pocąc się na potęgę
że nikt
i nic cię już
nie dosięgnie,
chyba że Nobel
spóźniony
thusty i wypasiony.

Idź dalej,
zaskoczyłeś na mandat
i na uśmiech
proroczy świata,
bo tu nikt nikim
nie pomiata,

bo tu każdego masz
za brata.

Idź dalej...
Do spełnienia
nim klękniesz ze zdziwienia...

Idź dalej...

II spotkanie z Panem Cogito

Przyjacielowi
Zbyszkowi Strzałkowskiemu

Dzisiejszy poeta nie umiera,
odchodzi tylko na trochę,
na chwilę drobną jak mrówka,
za granicę cudu.
Nie zabiera laski Hermesa –
kaduceusza marzeń sennych
ani kropli mądrości.

Tak mówił Pan Cogito
krakowskiej kwiaciarce
pod Sukiennicami
tropiąc sen o Polsce
mistrza Wyspiańskiego...

On wróci by porządkować
aktualność czasu,
pychę wydumaną na wyrost,
zawiłości lęków:
„co się w duszy komu gra,
co kto w swoich widzi snach”
i natrętnych dialogów:
„Co tam Panie w polityce?”
Nasi „trzymają się mocno”.

Niepokorny poeta
niesie „Złoty Róg”
na zachwaszczone
pole prawdy i nigdy nie
wypuszcza go z pieśni...

III spotkanie z Panem Cogito

przyjacielowi Romanowi

Pomyśl, zastanów się, uważaj –
Tędy biegnie droga do piekieł.
Czyśćca się nie obawiaj,
od siebie nie oddalaj,
różowych okularów nie nakładaj.

Nie czapkuje przed bożkami
bo klakier z ciebie żaden
a wolność trzeba potwierdzać
mozolnie dniem i nocą,
nie tylko między nami.

Nawet w wierszach,
których nie napisałeś
Nawet w pieśniach,
których nie śpiewałeś
Nawet w słowach
które przemilczałeś...

Pamiętaj,
że niepokorny język,
który do krwi przygryzasz,
może zaświadczyć
przeciwko tobie.

Ktoś kiedyś powiedział...

Ktoś kiedyś powiedział:

„patriotyzm jest
albo go nie ma,
tak jak miłość... jest
lub jej nie ma.

Może to prawda....
choć u nas ... bywało...
na dwoje babka wróżyła,
bo wiele w historii
węzłów gordyjskich,
pułapek Rubikonu.

Ojczyzna to dąb wiekowy
w kraju nad Wisłą.
gdzie trwać nam przyszło

Rodzice w sadzie
biorą słońce z jabłek,
dom siwym dachem
synów na nocleg przyjmuje
i bocianie gniazdo
klekotem ożywa.
Córka zaś strawę serdeczną
warzy i dobrym słowem
w progu wita.

Ojczyzna to śnieg z nieba
i krew z serca.
To nasze świadectwo
zabliźnionych ran

i trudnych dialogów.
Głosów rozsądku
świadomej wolności.
Ojczyzna to słowo
czynu i nadziei pełne –
Ktoś kiedyś powiedział
i tak pozostało.

Operacja

Przyjacielowi
Waldkowi Michalskiemu

Ten liryk oddycha
już równo,
pełną piersią.

A oto typowe objawy
wewnętrznej pogody wiersza:

Temperatura na razie w normie,
Ciśnienie nie skacze
jak zwariowane
(choć spodziewane zmiany).
Słowom nie migotają
przedsionki,
a rym powrócił
zgodnym rytmem
do melodii metafory.

Mówią:
Operacja udała się
znakomicie.

Przestrzeń między wersami
tętni czystym życiem
jeszcze nie zapisanym
drugim dnem.

A ono okazuje się być
najbezpieczniejszą
przystanią wyobraźni,
gdzie hasa
niezagrożona wolność.

Dobrowolny pustelnik

Żyjesz w przyjaźni z ciszą
dobrowolny pustelnik –
I nie znasz koloru nicości.

Do stóp łąsi się wspomnienie
jak ból reumatyczny.

Tylko łubinowe niebo przynosi ulgę
gdy z liści porannych spijasz rosę
chemicznie czystą.

Gdzieś obok przebiega nieuchwytna prawda,
a tu krótką chwilkę zagrzewa mądrość.

W głębi sumienia
trwają sens i nieskończoność.

Płyną niezwykle serenady
z pękniętych skrzypiec lasu.

W lustrze najczystszej źródła
przegląda się
profil białego anioła,
a tam dalej
pod staruszkim dębem
zawieruszyły się
listy miłosne
nieznanych kochanków.

W lecie tu ciepło pod
niebieską gwiazdą,
a w zimie mroźno
od spowiedzi ptaka.

Zawsze jest jakaś tajemnica,
która przynieść może
Arkę nadziei.

Zawsze coś jest
nawet gdy nas nie ma.

Waga

Zważono grzech pierworodny,
zważono postępek Judasza,
zważono abstrakcyjny atom,
zważono księżyc i ziemię.

Zważono życiodajne powietrze,
mierzy się tchórzostwo i bohaterstwo,
mierzy się godność i zdradę,
mierzy się człowieka
wzdłuż i wszerz.

Nikt nie próbuje ważyć,
nikt nie próbuje mierzyć...
Sumienia.

To cudowne i nadzwyczajne

To cudowne – powiedziałaś wtedy
zmęczoną twarzą...
okraszona jedynie bolesnym uśmiechem.

Położyłaś na stole okruchy
wczorajszego dnia:
ocet, gołe haki, puste żołądki
i pyskówki długie
jak zmarnowany czas.

To nadzwyczajne – potwierdziłaś mówiąc:
udało mi się
bez kartek na wołowinę z kością,
bez tasiemca kolejki,
bez złości i krzyku bliźnich,
wstydliwych znajomości
i świecenia oczami
zakupić
twój banalny
przysmak.

Międzyrzec Podlaski,
grudzień 1981 r.

I zamknę wtedy oczy...

I zamknę wtedy oczy
i noc mnie zauroczy,
a dzień z wolna zaskoczy
i straci swoją giętkość.
W rękach zostawi
naświetloną kliszę pamięci,
kształt niepokorny godzin,
przełomy sekund.

Proporcję krzyku
zamieni
w dotknięcie – szept.
Puszystość śniegu
zaczaruje w śmiech.

Dzień dobry
moje szczęście.

Najlepiej cię widzę
gdy nie widzę.

Dzień dobry
moje szczęście.

Najlepiej cię słyszę
gdy nie słyszę,

Nawet echo
zagubione w lesie
nie chce wrócić
z wygnania.

Wspólny pokój?

Wchodzisz do pokoju –
jest pusty
jak wysączona butelka...
Niedawne echa
rozlały się
w spękany szkłe
niczym skaleczone
krople krwi.

Gdy ciebie zabrakło,
żadne zaklęcia Alladyna
nie otworzą sezamu na piętrze
i nie uchylą drzwi rozsądku.

Uprzejmie proszę więc
o tolerancję,
bo na mojej giełdzie
niskie notowania,
a bagaż zbyt ciężki
i jak wilk samotny.

Wchodzisz do środka
z białą flagą
misji pokojowej.

Gołe ściany
w komendzie na baczność,
trwają jak zaklęte.
Łyżki i widelce
poległy ze strachu,
a Królowa Śnieżka
zakłada ciemne okulary
i otwiera okna.

Reklama

Dulcynea z Toboso
kocim krokiem
spaceruje na afiszu.

Ma czule świadczyć
o Don Kichocie –
jak zwykle zgrabna
i pociągająca.

Zresztą nikt nie zaprzeczy,
że jest najpiękniejszą
wśród pięknych.

Promuje kopie i wiatraki
samotnika w rycerskiej zbroi,
nałogowego człowieka,
wybitnego szaleńca...

Wcześniej
nie wierząc dobroci na wynos
zawarła umowę z giermkim.

Uciekną z sakwą złota
pod welonem nocy
na koniec świata
i będzie po wszystkim.

Szyborska czyta nowe wiersze

Wisława Szyborska –
jak powiedziała
W. Gombrowicz –
„wielką poetką jest”.

Napisała cudowny wiersz,
o ludziach...
wczoraj, dziś i jutro,
o filozofii istnienia
i powtarzania świata.

W każdej chwili
można go przerwać
i skończyć
bez straty światła
i melodii.

To po prostu
mistrzostwo świata,
jeśli po każdym słowie
– gdy postawić kropkę –
nic mu z sensu nie umknie
ani z wyobraźni.

Więc Nobel miał rację
i na pewno się
nie pomylił.

A ja teraz na sto
już wiem,
że w kropce drzemią
miłość
piękno i
mądrość.

Tischner

I Międzynarodowy Festiwal Słowa

Gdy wspomnę Cię
zaraz przed oczami mam nuty
dźwięków góralskich basów
typu: prawda, święta prawda...
i tak dalej.

Nie mogłeś przyjechać do Nowego Sącza
na turniej pięknego słowa
ale wiem, że duchem byłeś z nami.
W 1996 nawet gniazda na drzewach
nowosądeckiego parku
oblepiła młodzież
stęskniona wielkiej poezji
Twojego ulubionego Norwida.
A on mówił:

„... naród to prosty człowiek”
taki jak ty polski, sękaty Góral
co u Boga ma adres zamieszkania.
Piękne pannice i dorodni chłopcy –
kwiaty naszych pól i lasów
dzielili się wierszem
jak bochnem prawdy.
To Ty z uśmiechem przecież napisałeś:
„Jak se staniesz przed Wielkim Sądem
i cie spytajom kto?, nie będziesz mówił
filozof ani redaktor, ale powiesz – jo”*

*) cytata z „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” nr 2 z 2007 r. s.2

Wątpliwości

Często spotykam się
w tym samym gronie słów
niezbyt pasującym
do rzeczywistości.
Studiowanie ich znaczeń
w słownikach
może budzić niechęć
lub nawet autoprzeciw.

Ale mnie to nie wadzi,
bo mówimy ciągle
o świętej demokracji
w każdy przypadku
i świetlanej formie.

W groźbie wodospadu
niewybrednych treści
dobre słowo
jak polny zajęć
nigdy się nie zmieści.

Wzruszona łza Lecha Wałęsy

Monice

W rozdętym do granic
autobusie dzisiejszego dnia
prawie nie rozmawiamy,
co najwyżej
depczemy sobie po palcach
pękając ze złości,
z rzadka tylko przepraszając
i ustępując miejsca.

Ot! kulturowa szarżyzna
i normalka –
powiedziała mi kiedyś córka.

Tylko Dalajlama z Tybetu
najzwyczajniej w świecie
potrafił otrzeć swoją chusteczką
wzruszoną łzę
Lecha Wałęsy.

Emigracja

Emigracja słów

Emigracja pojęć

Emigracja sądów

Emigracja ludzi

Za kruchą nadzieją

Za powrotem z tarczą

Za logiką czynu

Za wszechmocnym

pieniądzem

Wszystko już jest

Wszystko już było

Wiele jeszcze będzie

Mówią:

świat ma swoje plany

nawet gdy nas

zabraknie

Zew natury

Ptaki znają swoje racje
i katalog honorowego
kodeksu
lepiej niż my...
ubodzy krewni.

Wiedzą co można
i co zwykła
przyzwoitość każe.

Kiedy odlatywać
i kiedy powracać
z dalekich rejsów
pod rodzinne
strzechy.

Ich powrót z emigracji
jest pewny.

Nie tłumaczą się
jakaś Irlandią,
krachem
czy nawet Japonią.

Sprawy
stawiają na ostrzach
skrzydeł, bo czują
czym jest
prawdziwy zew
natury.

Fragment posłomowy

Chciałbym powiedzieć,
że strasznie cieszę się
naszom, pięknom,
polskom mowom
w wykonaniu moich
przedmówców –
pazernych czytelników gazet
grzejących ławy poselskie
niezależnie od wagi obrad,
od pijarowskich osiągnięć,
niezależnie od konsumpcji
problemów społeczeństwa
obywatelskiego
i przetrwałych wartości,
które pomijam
o zgrozo!
w serialowych rankingach.

Chciałbym podziękować i
tym, którzy te słupki
robiom z myślom
o tym kraju.
Rozgryzajom naszą
świętom gramatykę
w ojczyźnie
polszczyźnie
licząc na przypadki
nie tylko gramatyczne.

Wiersz tragiczny

z pierwszej strony „Słowa Podlasia”

Nr 5 z 3 – 9 lutego 2009 r. Kompozycja tytułów.

„Nie chcą pomóc matce
i jej chorej córce,
bo od szczurów
gorsza znieczulica...”
Prawda i cała prawda.
A ten
„pokłócił się z dziewczyną,
chwycił za nóż
i mógł mnie pociąć..”
O rany!
„Tu towar zniknął
a kamera uwieczniła,
że radna wyniosła przez
przypadek artykuły
spożywcze
(majonez i margarynę)”
Wstyd!
„Krwawiła,
później straciła synka.”
Boże, Boże!
Tego jeszcze brakowało:
„samorządowców
potyczki z policją –
Czy komendant dybie
na radnego?”
No, no
ale to nie koniec...
Puenta:
„Jeszcze śmierć na uskoku
jezdni..”
To jest to –
Samo życie...

W gęstych potokach zdań...

W gęstych potokach zdań
zbieramy z przekory
plusy i minusy pyskówek
o bliźnich,
z którymi nie zawsze
idziemy tą samą ścieżką
na skraj polityki,
ledwie widocznej w
ciemnościach pustosłowania,
gadulstwa sukcesu,
przedwyborczych gier.

Życ trzeba po ludzku
jak większość
chodzących po planecie,
nasłuchiwać mądrości
nie tylko ludowej,
czytać naukę jazdy,
i przestrzegać znaków
na niebie i ziemi.

A wy,
wciąż zbyt liczni ,
choć macie
tyle do powiedzenia z
trybuny buty i ważności,
zmieścicie się pewnie
na łebku od szpilki.
a stąd blisko do...

Warto o tym
pamiętać.

Spotkanie ze staruszką

Spotkałem czerstwego
staruszkę
o morskich oczach,
w kapitańskich spodniach,
w porannym kapeluszu
gdy na rynku
z plecionego koszyka
wyjmował złotą rybę,
którą ponoć złowił
w dziurawą sieć.

Podejrzana sprawa...
Ona sama nic nie mówiła.

Mógł przecież
spokojnie
dokonać tego czynu
bez zamydlania oczu
ale bajki są
przecież na czasie.

No, i stało się,
i nie odstanie.

Może, sam siebie
chciał oszukać?

W Galerii Es

Doktorowi Kubiszynowi

Dzień otwiera paletę kolorów...
Tu biel poranka, a tu fiolet nocy.
W galeriach brzóz i świerków
dzwonnik – konik polny
mszę odprawia.

Słoneczniki płoną w ogrodach miłości
a rdza z odległych planet zabarwia dialogi.

Już wieczór rozlany do szklanek.
My zaś w głębokim fotelu ciszey
tomaszowskie snujemy obrazy,
żniwne niesiemy przesłanie.

Już nie prosz więcej

Grzesiowi Michałowskiemu –
smakoszowi podlaskiej liryki
– z nieustającą przyjaźnią

Już nie prosz więcej
Nie namawiaj
Ogrody moje opuszczone
I w trawach rano jesień brodzi
Smętnica drwiąca nieprzebrana

Za chwilę może smutna wierność
Dom mój otworzy
Wiatr zaprosi
Na te rozmowy przemilczane
Na te zmagania z sobą samym

Nie prosz już więcej
Nie namawiaj
W polu wiatraki miały ciszę
A moje serce rozjątrzone
Trąca dziś lutnię obcej nocy
Gdy marzę, śpiewam, listy piszę.

Nowoczesna choroba

Ostatnio prawie wszyscy
(chcąc nie chcąc)
umierają na raka.
Czy to moda jakaś,
czy wybryk cywilizacji?

Ten pan nie przestrzega
ani statusu, ani wymogów.
Działa dowolnie i bezprawnie
na różnych szczeblach,
nawet w służbie zdrowia.
Nie oszczędza
powagi sytuacji
ani też poziomu
cholesterolu pacjenta,
który – jak zwykle –
musi polubić chorobę
nie mówiąc już o lekach.

Można umierać
też na inne, znane choroby
choćby na starość,
tak zwyczajnie
z szacunkiem otoczenia...

Mówią, że trzeba sobie
na nią solidnie
zasłużyć.
Lub wygrać
miliony w kolekturze.

Pióra dzikich gęsi

Masz już srebrne
pióra dzikich gęsi
i... krew lub atrament,
trochę lub mniej
sympatyczny.
I wiesz, że trzeba
dopadać, rwać, wyciskać.
Notować życie
na gorącym uczynku...
w szczególny sposób,
bo ono ucieka
za śpiewające lasy,
baśniowe wody,
zakłète rewiry
i popioły feniksa,
z których nie zawsze
można się odrodzić.
Chwytać za kołnierz
ucieczkę dni i nocy.

Szelmowski Figaro
którym nie jesteś
podpisał weksel
na drwinę filuta
i dobrze mu z tym.

A tobie zapisano
w małej piątce
świat cały
byś go nosił –
broszkę serdeczną
do Sądu Ostatecznego.

Listy serdeczne

Sobieski pisał listy serdeczne
do Marysieńki...

Mówią – romans pasterski
niczym erotyczna spowiedź
na eleganckim
polu papieru z pieczęcią
herbową.

Całował je i kropił
królewską ambrozją
a potem wysyłał kochance
co koń wyskoczy...

Maria Kazimiera czytała
miłosne wyznania
z barokową łąką
wiszącą u rzęsy,
pytała nucąc czy
„miesiąc już wzeszedł”,
czy echo wciąż
trwa jeszcze...?

Dziś listy utknęły
w starym lamusie.
makulatury,
w śmietniku staroci.

Pozostały nam tele fony
wszechobecne maile
i święte o key!,
które załatwia
wszystkich i wszystko.

Z wierszami w głowie – proces

Siedzą z wierszami w głowie i
jak na złość nie mają
nic pod ręką aby je ożywić.
Wtedy już całkiem bezdomni
piją ciecz bezbarwną
swojej bezradności
w jednorazowych kubkach,
które nagle
rzucą pod ścianę płaczu
w eleganckim dworcu
skąd odjeżdżają
nadzieje na nadzieje.

Siedzą z pieśniami w głowie by
sądzić o rzeczach pierwszych
też i ostatecznych,
co były na początku i
co będą na końcu
wszystkiego,
co się nie kończy.

Nawet wtedy
chorzy zwykle na ciemność,
absyntem na światło i światłem
uzdrowiają słowa
aby je przywracać pamięci.

Nawet wtedy.

Ten dzień jest...

Ten dzień jest
jak siostra opatrnościowa,
sanitariuszka
ran na sercu i duszy.
Rozhuśtał się
jaskółczym lotem
nad ziemią,
która dziś nie usuwa się
spod nóg i głowy.
Trzyma pion
słońca z księżycem,
niezawodnej linii życia.

Nie jesteś już
chory na ciszę jałową
ani na ułomność słowa.
w dialogu z miłością.
Pozostań wierny
mądrości.

W cyrku

Widzowie przychodzą ubrani w ironię
i maskowany zachwyt,
czasem tylko zaciskają dłonie,
a w brawach podnoszą opasłe tyłki.
Skok z trapezu taksują rozumem,
cmokają z lubością bojąc się zawah...

Ale już czynele, blaszanki, werble
mimika wszechckliwej ciemności,
rozszczekana perkusja.

W łoży inteligenckie okulary,
przeszpakowany włos,
grawitacja rąk
darwinizm...

Małpa na arenie talerza,
wokół pożeracze spojrzeń:
- małpa ma przeponę
- małpa posiada uzębienie trzonowe
- małpa... kość ogonowa.

Nazwisko Sonia
imię nieznane
goplana we fraczku obszytym ogniem:
- posiada przeponę
- ma uzębienie trzonowe
- kość ogonowa w zaniku.

Współczesna kabała

Mówią
nić pobłażliwości
ma swoje granice.
Czasem więc pęka.
A ponieważ cierpliwość
jest cechą błazna
zrobiono mu zadośćuczynienie.
Ukrzyżowano
w gaju głógów ironii,
gorzkiej prawdy,
szparagów groteski,
i akacji humoru.
Uduchowieni znawcy
i specjaliści sztuk
mówili, że to frapujące dzieło.
Trzeba poddać je tylko próbie ognia,
przypiec żartem i odpowiednio dosolić.

Jedni na widok (jak to ludzie)
Sypali głowy popiołem.
Inni targali drgające ciało
na relikwie...
Byli jednak i tacy,
którzy liczyli jeszcze
na to, że łotr się znowu
z kabały wywinie.

MAŁA ESCHATOLOGIA

Moja definicja

Wieczór, który pachnie igliwem żywicznym
i czerwonym barszczem z dodatkiem grzybów.

Wieczór, w którym rodzi się raz na rok milczenie
i powaga z winną przyprawą świętości.

Wieczór gdy w sercu narasta niczym ciasto w dzieży
Ojczyzna i dzieciątko Jezus, a księżyc jak opłatek
biały wschodzi na wyżyny naszej wiary by przywołać
rachunek sumienia moc przebaczenia...

Wieczór, którym stajemy się po raz kolejny ludźmi
Wieczór taki – od zawsze wigilia.

Wigilia w domu rodzinnym

Sławie Przybylskiej

– ambasadorce polskiej piosenki

w 50. rocznicę śpiewania

Puszysty śnieg osiadł w lustrach
nadkrzeńskich wspomnień,
choć jeszcze przed chwilą ,
były czupurnym dzieciństwem,
skaczącym w międzyrzeckim podwórku
jak piłka – szczyt marzenia.

Pamiętam dom i pokój,
choinkę ze smakiem żywicy
drażniącą języki i nosy,
stół przyjaciół spragnionych
i siano Jezusowym błogosławieństwem
znaczone.

Był też talerzyk dla spóźnionego wędrowca
zaklętego w tęczowego ptaka.

Pamiętam Ojca gdy z kantyczką w dłoni
ciepło mówił i śpiewał
Wielkie Słowa Ewangelii
i matkę schyloną nad nami -
siwą gołębicę chroniącą stadko
przed lękami świata,
który miał różne twarze
radości i smutków.

Teraz rodzice w aortach serc
i zakolach naszej pamięci
pewnie jak my dzielą się

nieśmiertelnym opłatkiem
i tropią w niebie wigilijną pieśń –
przepustkę do rajskiego szczęścia.

Pamiętam ich oczy
głębokie jak morza,
szerokie jak przychylne oazy,
mówiące k o c h a m
we wszystkich przypadkach
jak codzienny pacierz.

Pamiętam dłonie niosące opłatek
do ust najbliższych i tych, których
w domu przy Łukowskiej –
najpiękniejszej arce pojednania
już zabrakło.

Pewnie kryją się w kołędzie
pod anielskim niebem.

Był kiedyś tak jak wielu

Był kiedyś tak jak wielu
zwykłym kumplem z podwórka.

Kopał szmaciankę,
zbijał kolana do krwi
i huśtał się
na trzepaku.

Grał w klasy i w berka,
nie bał się czarnego luda.
Bawił się w teatr i dużo czytał,
jak ja kochał Boga i rodziców.

Uczył się i studiował,
przeżył okropności wojny
więc pewnie dlatego został księdzem.
Cierpiał ze swoją owczarnią
w trudnych czasach komuny.

Widząc to Pan Niebios i Ziemi
zlecił Mu
Najwyższą Posługę w Watykanie.

Był wtedy nadal... tak jak wielu
najzwyklejszym
kumplem z podwórka.

Słowa Najtrwalszy siew i mówią

Nasze lata jak pory roku
opadają coraz niżej,
bliżej ziemi,
zmieniając tylko
barwy i zapach.

Ty zmieniłeś
ogrom ludzkiej słabości
pazerności i głupoty.
Gasieś mosty niepokoju
na świecie.

Wiedziałeś,
którędy trzeba
iść
by uniknąć
wilczych dołów
i pułapek
każdej godziny.

Ty jeden wiedziałeś
jak nas odmienić
i jak się sieje miłość

Lekarstwa nie zabrałeś
ze sobą.

W ogniu serc

W ogniu serc
zamieszkali
wszyscy Polacy
gdy wstąpiłeś na tron.

W ogniu serc
zaśpiewali
wszyscy Polacy
gdy błogosławiłeś świat.

W ogniu serc
zapłakali wszyscy Polacy
gdy odszedłeś do Pana.

W ogniu serc
przysięgali
wszyscy Polacy
że zwycięży miłość.

W ogniu serc
Zamieszkali
Zaśpiewali
Zapłakali
Przysięgali
Ot zwykli Polacy.
I co?

Kolejny mecz o miłość
nic nie zmienił...
i zapomnieli
...Polacy.

Słowa o nas dużo wiedzą i mówią

„Zapiszą księdza, skrzętnie
wepną w segregator”
z wiersza Janusza Kulińskiego

„Najwięcej w życiu daje miłość” – słowa Jana Twardowskiego.

Skąd ksiądz może wiedzieć tyle o miłości?

„No cóż, jestem starym kawalerem
ale i romantycznym staruszkiem”.

Jest ksiądz poetą od bożych krówek
i najważniejszych życiowych pytań...

„Tak, ale także od drobiazgów, które mogą naprawiać
świat”.

O czym pisze ksiądz Jan Twardowski?

„Pisze, że ludzie są sobie potrzebni,
że miłość do drugiego człowieka łączy się z samotnością,
że w cierpieniu jest nadzieja...” – mówi Anna Dymna
„bo kiedy Bóg drzwi zamyka – to otwiera okno”.

Dlaczego ksiądz przyjął święcenia kapłańskie?

„Zostałem księdzem w najgorszym czasie stalinowskim.
Uważałem, że właśnie wtedy trzeba było być księdzem
i pisać wiersze o Bogu.”

Czy ksiądz jest szczęśliwy?

„Jestem księdzem szczęśliwym więc i moje wiersze
nie mogą być nieszczęśliwe”.

Jakie wiersze ksiądz lubi?

„Lubię wiersze serdecznie niemodne
i szczęśliwie zapóźnione”.

Co sądzi ksiądz o poezji i modlitwie?

„Tam gdzie się kończy poezja, zaczyna się modlitwa”.

Czas przeorał nam twarze...

Krystynie – Pani mego serca

Czas przeorał nam twarze...

W aktach Chełmońskiego
zabiełił resztki włosów,
skrócił oddech,
rozpałił ogniska
ledwie tłących się
nadziei
i każe pamiętać
o nieuchronnym przemijaniu.

A my
wpadliśmy
w kakofonię języków
bez gramatyki,
gier bez reguł
i przelotnych fascynacji
jednodniową wielkością -
sezonowych mód.

Wszystko jest dozwolone
na ekranach życia.
Czasem dobrze płatne
choć wartości trwałe
tracą swoją wartość
bo nic nie jest pewne.

Wszystko jest możliwe
ale nie ostateczne
i uniwersalne
w tym unikaniu
drogi do prawdy.

Jak przybliżyć Jezusa
wszystkim,
którym dzisiaj zgłupiało sumienie?
pytał ksiądz Jan Twardowski.

Święty niech będzie nam tak przyziemny.
Święty niech będzie tak jadalny
ukrany w rudojagodnej trawie.
A dzień rodzinny
jak bochen rodzinnego chleba
jak okno wolnego nieba
we śnie i po śnie
W sercu niech będzie
i w polskiej sprawie.

Pragnąc wypowiedzieć poetykę Jana Twardowskiego z 1991 roku
złożył oryginalnie na KUL w Lublinie dokonał honoris causa

Bliżej nieba

Uczę się od ciebie Janie
najzwyklejszych rzeczy:
lasów z których bliżej do nieba,
łąk, na których siostry trawiaste
gwarzą z zapóźnionym latem,
pól świergotliwych ptactwem,
Boga, który przychodzi z nieba
kiedy potrzeba.

Słów prawdziwych jak chleb
i „psa co książek nie czyta
i nie pisze wierszy
ale daje łapę” *

* Fragment wypowiedzi poety ks. Jana Twardowskiego z 1991 roku, gdy otrzymał na KUL-u w Lublinie doktorat honoris causa.

Święty

Święte są dni i noce od dnia stworzenia.
Święte jest słońce od pierwszego promienia.
Święty jest ból ciała, które boli.
Święty jest błysk sumienia i kryształu soli.
Święte jest Pismo, że na początku słowo.
Święta jest miłość i będzie na nowo.
Święte są wspomnienia o rajskiej arkadii.
Święci są z podniesioną głową i ci co upadli.
Święty jest ogień na ołtarzu świętym.
Święta jest pamięć w drodze do pamięci.
Święta jest biedronka Jana i inni święci.
Święte są piękno i brzydota zarazem.
Święty jest uśmiech i płacz na twarzy.

Święty niech będzie nasz lęk przyziemny.
Święty niech będzie ptak jesienny
utkany w rudowłosej trawie.
A dzień codzienny,
jak bochen rodzimego chleba,
jak okno wolnego nieba.
we śnie i na jawie –
W sercu niech będzie
i w polskiej sprawie.

Nieśmiertelny Paweł

Mówili żeś faryzeusz
a nawet jeszcze gorzej.
Ale to nie cała prawda
bo Ty wiesz:
„Nie ma już Żyda
ani poganina (...)
wszyscy bowiem jesteście (...)
zgodnie z Obietnicą –
dziedzicami”

Mówiłeś do Galatów
i mówisz do nas
przez glob, morza
i wieki całe.

Radzisz –
profesor naszych dusz –
w okularach niebieskich
że „największa jest miłość”.

Zawołanie

Pawle,
przecież to
nie hipokryzja.
To tylko strumień
wiary
zamieniony
w uczciwą twarz
wielkoduszności –
Świadectwo
uczucia
nad uczuciami.

Ucz nas ucz
tej wielkiej Miłości
z bursztynowego Bałtyku
i szarotkowych Tatr.
Znad siwego Bugu
i błękitnej Odry.
Zanim odejdzie
za granice gestu.

Nawracaj Ją do nas
jak powrót tułacza
w bramę własnego domu.
Naucz spożywać
w dobrym słowie
i kruszynie chleba.

Uczę się

Ks. Janowi Twardowskiemu
z przyjaźnią

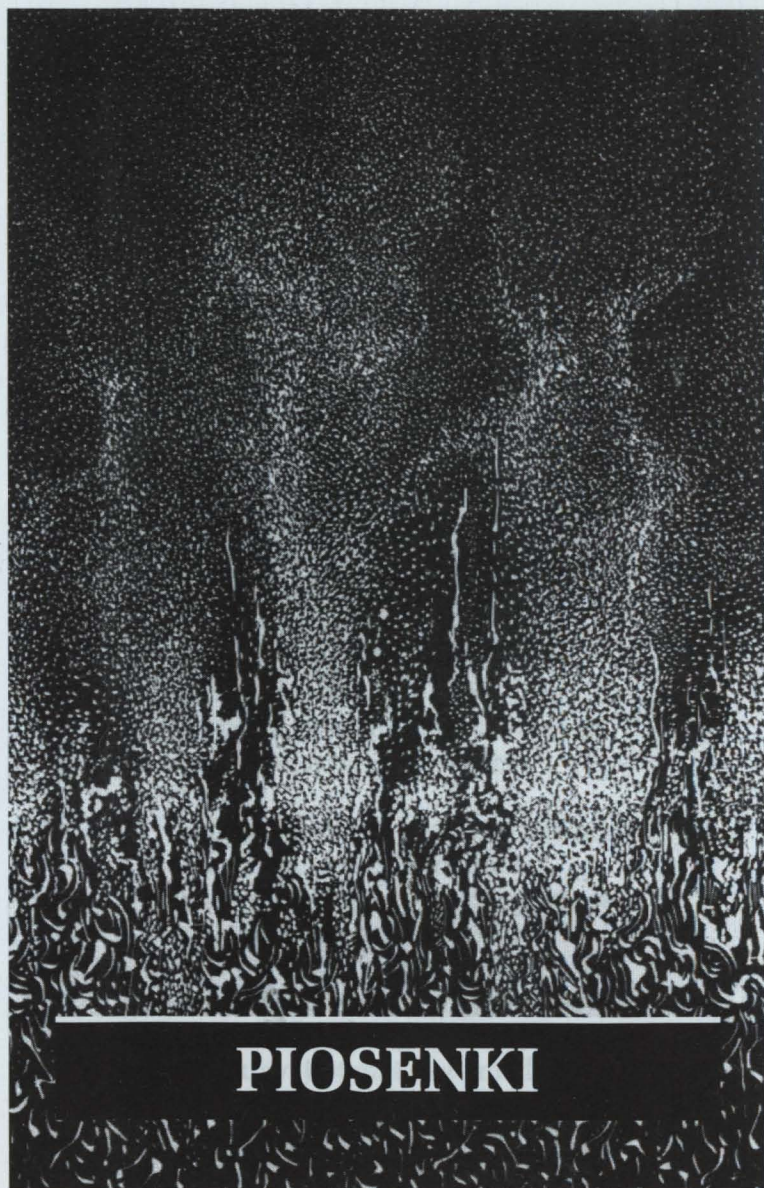
Uczę się Ciebie Panie
od chrztu świętego –
narodzin wody
i kryształu soli.

Uczę się Ciebie Panie
ciągle w osłej ławce –
ze zbyt wątlą wiarą
i kruchą nadzieją.

Uczę się Ciebie Panie
jak niewierny Tomasz –
mimo lat ze szronem
i kołatań serca.

Uczę się Ciebie Panie
pod niebem jesiennym
i krzyż przydrożny
ocala mą spowiedź.

*Po spotkaniu 15.02.2001 r.
w Międzyrzecu Podlaskim*



PIOSENKI

Pochwała głupoty

Ja się już tutaj nie mieszcze
ot, co najwyżej grzecznościowo.
Nie trwożą mnie słowa złowieszcze
bo nie dorastam umysłowo.

Ja się w tym czasie nie mieszcze
ot co najwyżej tak zmysłowo.
Nie bołą mnie słowa obłeśne
bo nie dorastam umysłowo.

Ja się w tym świecie nie mieszcze
co zapowiadam słowem w słowo.
Odchodzę z cyrku w tylne miejsce
bo nie dorastam umysłowo.

Ja się u ciebie też nie mieszcze
ot co najwyżej pokojowo.
Na co mi pieniądz , na co wieszczę
bo nie dorastam umysłowo

Mnie tu za ciasno i w szwach trzeszczę
ot najzwyczajniej jakościowo.
Nic mnie nie cieszy, że nie pieszczę
no bo nie jestem Casanową.

Głupkowi dziś jest najwygodniej
najsłoneczniej, najpogodniej.
Głupkowi jest dziś dużo modniej
najlepiej, bezpieczniej i swobodniej
na ojczyźnianej ścianie wschodniej.

Zapis rozterki

Jak trudno przełknąć
to ziarno goryczy
gdy we mnie gołoledź
i boląca pustka.
Świat plecy pokazał
a w ogrodzie zima –
Nie ma już miłości,
miłości już nie ma.

Jak trudno przełknąć
to co z serca znika.
Płaska jednostajność
skrada się pod progiem.
Pełna szklanka smutku –
ten lek do wypicia
odejść musi w przeszłość,
do dna i do skutku

Refren:

Dlatego nigdy stąd nie odejdę
Dlatego nigdzie stąd nie odjadę
bo Pani lubi czekoladę
i ja też
Dlatego nigdzie stąd nie odejdę
Dlatego nigdzie stąd nie odjadę
bo Pani lubi czekoladę
dobrze wiesz

Nocna opowieść

Urwał się film, zawirował świat
i wszystko w życiu się splątało.
Zegar z kukułką zgubił klucz
do serca, które mnie nie chciało.

Nad domem już wygasły światła
w srebrnej poświacie księżyc stary.
Czeka jak Cygan zaszuchany
w dźwięki tęsknoty i gitary.

Zamilkły słowa w perspektywie dali
szerokich połąci złotej Australii.
Pamięć zamiera w kieliszku i winie
także tu w Tulczynie.

Refren:

A tu dopadła cię miłość
Nie ta, która umknęła
Nie ta, która już zgasła
Lecz nowa –
ta co z nieba spadła,
wiosenna jak gwiazda.

Prześliczna łąka

Jesteśmy chyba nietypowi,
małostkowi
i niedorzeczni –
Urodziłyśmy srebrną łąkę,
która nas łączy,
która nas dzieli,
drży między nami
a nawet mamy
jak dobry sen
spokojny sen.

Jesteśmy chyba nieżyciowi,
nazbyt subtelni
i gołosłowni –
W senniku ona wiele znaczy
jest od czułości do rozpacz,
jest od miłości i do złości,
gdy nie wybaczysz
nie zobaczysz.

Refren:

Bo to dreszcz
zimny dreszcz
jak deszcz

Bo to dreszcz
gorący dreszcz
miłości deszcz

Gdy jesteś

Gdy jesteś
jak wiosna przy oknie
światlista
pachnąca
zarazem.
Świat nagle
w mym świecie
rozkwita
cudownym
jak śpiew
krajobrazem.

Refren:

Naszyjnik
z bursztynu
na szyi
otworzył dwa serca
gorące
A kasztan ukryty
pod rzesą
zabłysnął uśmiechem
na oścież

Gdy jesteś
z gitarą przy oknie
Romeo
liryczny
zarazem.
Sens nagle
w mej duszy
zakwita
realnym
jak my
krajobrazem.

Song o błaznie

Arlekin z niego – wilczy brat
Miał spodnie w paski pełne łat
Romanse śpiewał, w karty grał
I gwizdał wciąż na cały świat.

Uśmiech na pełną gębę miał
Perukę z dziur a w torbie wiatr
Oklaski zbierał, podziw dam
I gwizdał wciąż na cały świat.

W knajpach rej wodził zimny drań
Maskę z twarzy na stole kładł
Całował, kochał, palił, chlał
I gwizdał wciąż na cały świat.

Potem jak grat w swym kącie siadł
Choć jeszcze zimny drań
Łzą gęstą kropił lichey los
I gwizdał ciągle na świat.

Targnął na życie cwaniak nasz
Chociaż przed śmiercią drżał
Zostały po nim smutna pieśń
I świat, z którego się śmiał.

Kryzysowy song

Półki się uginają pod towarem
ale w łeb bierze cała żądza.
Gdy kieszeń pusta – bez pieniądza
a luksus mój za kontuarem.

Półki się uginają pod towarem
i moja dusza wciąż usycha.
Bo krzyku mego nikt nie słucha
w tym gwarze oschłym pełnym złości.

Półki się walą pod towarem
i widzę dłonie wyciągnięte,
brudne spocone i wyklęte.
A moja dusza jak pies wzdycha
wystarczy wóda i zagrycha.

Refren:

Ja goły jakbym wyszedł z łaźni
ciężko wdychając wyziew spalin.
Nikt u mnie nie zagości z gości
nawet miłości nie rozpali.
Więc wszystko we mnie się zawali.

Świat jest jeden

Świat jest jeden
nas jest dwoje
Czas ugłaskać
niepokoje,
które krążą
między nami
nad głowami
i gwiazdami.
Czas smakować
usta twoje
oczy twoje
ciało twoje
by rozszaleć
serce twoje
dłonie moje
nas we dwoje.
Refren:
Na tym świecie
świat się plecie
Gdzieś za wodą
marzeń potok
Pojedynczo
i parami
własne drogi
wykuwamy.
Raz na wozie,
raz pod wozem
wadzimy się
z własnym losem

Czas ugłaskać
niepokoje,
które krążą
między nami
nad gwiazdami
i głowami,
Czas smakować
usta twoje
oczy twoje
ciało twoje
bo już znowu
niepokoje
na twych rzęsach
rządzą nami.

Czarnoleski Jan i księżyc

1. O czarnoleski Janie
wyjdź pszczołom na spotkanie
wyjdź wiatrom z przepowiednią
że póki senne noce bledną
świtem
w lipach nad dzbanem miodu
skrytym
na cały dzień do chłodu –
zachowaj pieśń – pogodę.

Refren:

Bo dzisiaj księżyc złotem świeci –
kołacz Twój miodopszczeli
a niebo jak paleta dzieci
szybko się rozweseli.
Wymodlą go wszyscy święci
zanosą na ołtarz pamięci
wychwałą pod niebo poeci.

2. O czarnoleski Panie
wyjdź łąkom na spotkanie
wyjdź lasom swym na przeciw
a w ulach wiersze zaczyń
ranem
i przetrzyj mgły zaspane
by księżyc łupał gwiazdy
krztusząc się wprost ze śmiechu,
do utraty oddechu –
dziadkiem do orzechów.

Od początku

1. Zaczniemy więc od początku
nie od zera ale od zdrowego
rozsądku.

Czas się zmienia
twarz się zmienia
więc może
od rachunku sumienia.

Dzień dobry, do zobaczenia
niech cisza
nie będzie pusta.

Usiądźmy więc usta w usta
i od nowego wątku
zaczniemy znowu
od początku.

Refren:

Niech słowo za słowem
się toczy,
niech prawda zagląda
w oczy.

Niech słowo ze słowem
za słowem i w słowie -
Najgorsze pustosłowie.

2. Dzień dobry, do zobaczenia
jak wszystko
wokół się zmienia
rozterki jak pory roku
wciąż liczą na wspomnienia
na traumę na westchnienia

a iza się kręci w oku.
I tak każdego roku
Co roku
Niech słowo za słowem
się toczy
niech prawda zagląda w oczy
Niech słowo za słowem
ze słowem i w słowie –
Najgorsze pustogłowie.

Telewizyjna ballada

1. Dzisiaj był taniec, jutro – lód
 Gwiazdorski rytm, zabawa tania
 To czysta prawda a nie cud.
 Dziś zwyciężyłeś, pełen chwały
 Jutro już juror – w pas się kłaniasz
 I pieniądze bierzesz okazały.

Najpiękniejsza brzydula
 brzydki przystojniaczek
 to też impreza warta „funta kłaków”
 A forsa leci, a forsa się tłoczy
 I z radości skacze, i zamydla oczy.

2. Telekamery i fryderyki
 tu odciski dłoni
 tam odciski stopy
 I uścisk prezesa
 I uśmiech oskara
 Gwiazdny cyrk nam serwują
 za bajońskie kwoty
 Co jeszcze będzie?
 Czym nas zaszokują?
 w tym blichstrze przepychu
 sław przemijających
 Z jakich podatków
 nas sklasyfikują
 Myśl ma nie dogoni –

Najlepiej wyłączyć

Refren:

Pieniądze moje	
Pieniądze twoje	bis
Pieniądze nasze	
Robią wam kasę hej	

Nokaut

Niesiony gwizdem Wydrwigosza
wpadam w koło poślizgu
przed knajpą
mojej wiernej samotności.
Szlanka ze szklanką
piją górnotne toasty
- niespełnione sny.
Trzaskają ostro bicze słów,
które nie mogą
zamienić się
w zwyczajne życzenia.
Także zakąska
z zimnych przekleństw
staje ością w gardle

Teraz najlepiej usiąść
w narożniku sali
i milczeć do zachwianej dali
Gong strzela w głowie
słowo po słowie
wdrapuje się
na szczyt globalnego
kaca.

Nikt nie przychodzi
Nikt nie odchodzi
Nikt nie wraca
Nie szkodzi -
Noc odbija się czkawką
w rytm leżącego bluesa.
Wstał.... chciał ruszyć
z kopyta

Nie ustał.

Jak człowiek z krwi i kości

Jestem jak kwiat
Jestem jak jad
Jak człowiek z krwi i kości
Od młodych lat
Wysłuchuję rad
I w związku z tym mam mdłości

Jestem jak nikt
Jestem jak wilk
Jak człowiek z krwi i kości
Dość mam już zrad
Fałszywych rad
I w związku z tym mam mdłości.

Jestem jak ja
Jestem jak świat
Jak człowiek z krwi i kości
I jeszcze ta cholerna łza
I w związku z tym mam mdłości.

Refren:

Nie chcę być tylko intencją
Czy nawet kruchym wspomnieniem
Marzy mi się potencjał
Z dramatycznym zderzeniem
Marzy mi się historia
Żywcem z taśmy filmowej
W którym gram główną rolę
Obok Damy Pikowej

Lipcowy wietrzyk (zabawa)

Zatrac się w przegubach walca,
ulirycznij w ruchach lipca.
Ktoś poprosi cię do tańca,
ktoś usidli, ktoś ugłaska.

Uchwyc słońce, przytul niebo,
otwórz serce w rytmie na trzy.
Wiatr przygarnie cię rękami
zacałuje i ... zostawi.

Potem znów miłość rozpali
jakby – w lot odzyskał rozum.
I zagarnie cię na fali
Uniesienia , rozbawienia.

Refren:
W drzeniu sekund
dni i nocy,
cichych plaży
i przystani
On zawoła, on ponagli
zawiruje i ocali.

Baśń fryzjerska z PRL-u

W małym miasteczku
obok ryneczku
biegnie ulica Lubelska.
A obok rzeczki zakład niewielki
i mistrz nad mistrze
fryzjerski.

Zgrabne nożyce
tną krucze loczki,
drapią grzebienie z mozołem.
A ścięte włosy
sypią się w koło,
rozmowy też idą
kołem.

W oknie jak w kinie,
życie wciąż płynie.
Można oglądać do woli.
Wtem ...nagle widzisz
jak rusza z wolna
spragniony tłum
Monopoli.

Trzynasta właśnie
zgrabnie wybiła.
Puściły szwy hamulcowe.
Ławą panowie,
bo krzyk też zdrowie.
Dziś najważniejsza siła.

Lud pracujący,
ściśnięte pięści,
każdy się ostro rozpycha.
Do wody życia
pragnienie pali
Nam nie potrzebna
zagrycha.

Jajko zielone
w pół przekrojone,
dodatek-serek z dziurami.
Kładzie na ladzie
z tapirem włosów
peerelowska pani.

Morał nie zwodzi
i sam przychodzi
bez poganiania i prośby
A refren gorzki:
my młodzi, my młodzi
już nowym czasom
nie szkodzi.

Gra (może być piosenka)

Pomyślałem sobie dzisiaj
Nic już więcej nie napiszę
W sobie mam dziurawą duszę
no więc więcej nic nie muszę.

Pierwszy, drugi, może czwarty
podstępnie rozdane karty.
Każda karta ma być nowa
w rękawie zaś zapasowa.

Drugi, trzeci może piąty
Trefle, kara, piki, kiery
Wszystko idzie jak po masle...
Aż tu nagle do cholery:
szczęście chociaż wywrózione,
podsolone, przypieczone
zatacza się w inną stronę.
Odległe i przestraszone
jest nad wyraz wymarzone.

Pomyślałem sobie dzisiaj
nic już więcej nie dopiszę.
W sobie mam zbyt czystą ciszę,
Pisząc nic więc nie napiszę.

ANERS



ANEKS

Grzegorz Michałowski

Podlaskie Spotkanie Regionalne...
z poetą Ryszardem Kornackim
 (Biała Podlaska, 14 listopada 2008 r.)

Część I: Wprowadzenie

Chyba nie nazwę tego sprawozdaniem ... Raczej nie! Pogoda tym razem była inna, a jeśli pisać mam, to może trochę później ... a może wkrótce spadnie deszcz? Dlatego wprowadzeniem nazwę to, a kiedy Ryszard wstawi gadki swe ... może na trochę urwę się. Bo przecie widzę, toć „gały” mam, gdzieś tam od łąk, od Krzny, leciutka mgiełka ścięła się ... a ja tak lubię schować się, a potem ... a noooo ... tym razem niechaj „gościu” szuka mnie. A Rynio, to-to wiem, z całą pewnością rozgrzeszy mnie! On to ma gest ... a na dodatek, ot, tak niechący, powiedział kiedyś: *jam przyjacielem twoim jest*. A więc do dzieła ... do „wprowadzania”, a na dodatek ... tak ... tak, drodzy moi, „doniesieniem” trzeba będzie jeszcze zająć się!

* * *

Ryszard Kornacki ... ho ... ho! ... wielce znaczącą, szacowną figurą jest. Dużo by mówić, gadać, pisać trzeba, dziś muszę jednak w skrócie, gdyż On to mówić ma, a na benefis, donoszę tu wszystkim... rok jeszcze czekać trza! Kim że więc jest ... Ryszard Kornacki? Dla mnie, tak w myślach, mowie, a więc i głowie, wystarczą ledwie słowa dwa ... **to człowiek – „instytucja”**. Do tych co mówię, dla tych co piszę, potrzeba jednak więcej wiedzy dać ... przez ile mnożyć, jak to uczynić, by ostateczny wynik znać? Ot, ciemna magia, z temi słupkami! Pamiętam jeno, że słynny matematyk mój ... „Kedym”, a może „Raketa” się zwał ... i taki dziwny zwyczaj miał, że „kedy” świetny humor miał, to nie żałował dwój.

* * *

To, że poeta ... literat – „Rys”, ostatni z „rysiów” jakie na Wschodzie zachowały się do dziś, całe Podlasie wie. A to, że nauczyciel, że sor”, „chycilem” nieco później ... z ręką na sercu ... strasznie mi przykro ... przyznaję się. A zresztą, przyciśnięty do muru, lub wzięty w ogień dwa, niejedno jeszcze powie, niejednym zadziwi świat.

* * *

To pisarz, co na sumieniu tekścików setki ma, a przy tym ważny w redakcjach, jak chociażby w międzyrzeckim „RM” (bez F) ... i bialskim „PKK”. Nie chodzi jednak z głową w chmurach, dumny jak „łazienkowy” paw, nie można też zarzucić, jakoby „setki rozumów zjadł”. Regionalista to ... i „konkursista”, niezwyklej klasy „kulturysta”... Pardon, tu wpadłem, on chyba od kultury? No przecie ... toć z daleka znać... daleko mu tamtych kubatury, a chudych literatów dzisiaj brak. To tytan pracy... nie tylko zresztą w sferze kultury! Skądys przecieki takie mam, że „Rysiem” zapychają wszystkie międzyrzeckie dziury... czyżby tam kotów było brak?

* * *

I niechaj schowa się z tą swą skromnością ... niechaj nie gada ... i nie „donosi” jak tacy ... jakoby w Międzyrzecu wszyscy tacy. A to, że firmę moją polubił ... i przyjacielem przyjaciół się stał ... czyż nie wystarczy? ... czyż więcej trzeba? ... Toż to najprostsza droga do nieba!

A któż to przybył na nasze spotkanie,

kogoż przedstawiać mam?

To literaci, nie byle jacy, od wiecznych młodzieńców, tak jak i ON, po dziewczęcych zapaleńców ... jak choćby debiutantki nasze ... które ... ot ... ot ... zaledwie wczoraj wyszły z wieku dziecięcego, a dzisiaj, bez żenady ... jednak



Podlascy miłośnicy poezji Ryszarda Podlaskiego z Międzyrzeca Kornackiego („Ryś” drugi z lewej). Biała Podlaska, 14 listopada 2008 r.

z dygnięciem ... mówią do Rysia *kochany nasz kolego*. A gdyby głębiej sięgnąć tak ... no cóż, hamulców dzisiaj brak – wybac mi Olu – jeszcze niedawno, rok temu ... może dwa ... widziałem cię w przedszkolu ...

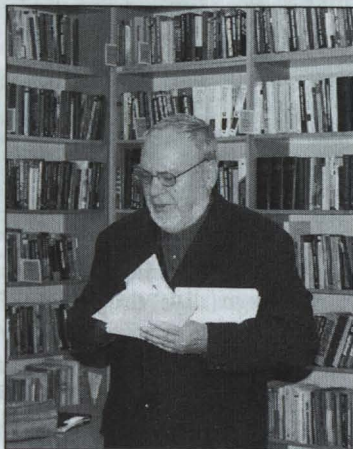
To miłośnicy, zapaleńcy z białskiej stolicy, północnej i południowej strony, to także nadbużańscy fani, czasami trochę szaleni. No cóż, mieszkają tam, gdzie jeno piaski i karaski, janowsko-terespolskie laski ... gdzie różnej maści mustangi hoduja, a po nocach, w blasku księżyca, puchate „sowy” pohukują. To wreszcie nasi weterani, studenci ... co prawda wieku już nie pierwszego! ... A cóż komu do tego, skoro tak bardzo lubią poetów ... i zachwycają się wierszykami niejednego ... jak chociażby Ryszarda Podlaskiego ... z Międzyrzeca Kornackiego!!!

A w końcu ... nie wiem, po cóż tak człowiek męczy się, skoro cytatem ... jednym ... drugim ... dwudziestym trzecim ... może wyręczyć się. A oto one, uprzedzam jednak, niektóre trochę szalone:

„Nie znam osobiście Ryszarda Kornackiego”

(doc. Helena Kiwako, Uniwersytet Państwowy w Brześciu, Białoruś: Podlaski Kwartalnik Kulturalny R. 2004, nr 3)

„Jaki jest więc podmiot liryczny poezji R. Kornackiego? Jest to przede wszystkim osoba twórcza, światła, czytana, mądra, kochająca z całego serca otaczający świat, bliskich i „dalekich” ludzi, rozmiłowana w sztuce i przyrodzie. Nie znam osobiście R. Kornackiego, czuję jednak, że charakterystykę podmiotu lirycznego można odnieść również do jego osoby. To wspaniały podlaski poeta, którego wiersze na trwałe zapadają w serca czytelników. W jednym z wywiadów bardzo trafnie określił swoją poezję, a równocześnie osobowość poetycką ... (...) *Zakwalifikowałbym siebie jako poetę, który twórczość traktuje jako rozmowę z czytelnikiem, jak podanie ręki człowiekowi, jako głos duszy (...) moja poezja to rozmowa.*



Proszę Cię Ryniu, Ryszardzie, Rysiu ... napisz wierszyków niewielki stosik ... do podlaskiego numeru drugiego.

„Jest Pan kochanym z bliska i na odległość”

(Z korespondencji: ks. Jan Twardowski,

Warszawa 25 marca 2001 r.)

„Dziękuję za list z 20 stycznia 2001 r. Przypuszczam, że Pan dostał mój pierwszy list z 17 lutego 2001 r., w którym pisałem, że czytam Pana wiersze powoli, bo jestem po operacji oczu. Teraz już wszystkie przeczytałem, i „Ciepły dotyk duszy” i „Dopełnienie myśli” – aforyzmy i „Wszystkie wątpliwości świata”. Wszystko to bardzo mi się podoba, bo

jest proste, bezpretensjonalne i ludzkie... Nieraz do nich powracam, zawdzięczam im wiele wzruszeń, refleksji i radości. Jest Pan czarującym człowiekiem, niesłuchanie wrażliwym, kochanym z bliska i na odległość. Bardzo serdecznie Pana pozdrawiam na każdy dzień, pamiętam w modlitwach, polecam się serdecznej dobroci."

„Rysio Kornacki ... to Tytan pracy”

(Maria Makarska, z korespondencji do redaktora naczelnego „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”,
11 listopada 2008 r.)

„Rysio Kornacki ... to Tytan pracy! Dobrze, że mi przesłałeś całą Jego bibliografię, warto by było napisać o Nim książkę. Może jak pójdę na emeryturę i będę miała więcej czasu, to warto by było napisać z Nim taki „wywiad-rzekę.”

**„Poeta też człowiek ...i Ryszard też człowiek
... stąd potrzeby materialne nie są mu obce”**

(Z korespondencji Ryszarda Kornackiego do redaktora naczelnego „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”,
25 października 2006 r.)

„Drogi Grzesiu! Wielkie dzięki, pieniądz spadł mi niczym z nieba, tak go Bracie ostatnio potrzeba, bo nie mogę dotrzeć do pierwszego i wykaraskać się z długu wielkiego”.

Dalej ... dalej ... jeszcze ... jeszcze ... już niektórych biorą dreszcze! Wolnego narodzie wolnego ... przecież dalej to nie ja, to Ryszard dzisiaj gadać ma. W tym miejscu jednak, czynię to niezwłocznie – nie będę dziś lebiegą – *proszę Cię Ryniu, Ryszardzie, Rysiu ... napisz wierszyków niewielki stóśik ... do podlaskiego numeru drugiego.*

Z poważaniem

Grzegorz Michałowski

(Nieodpowiedzialny redaktor naczelny
„Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”)

Część II. Doniesienie

Nie będę w formie, jeśli nie doniosę. Po prostu, coś takiego od dzieciństwa mam, że muszę „sznurować”, „motać”, kablować, zwłaszcza na tych, o których sławę dbam. Tak więc szyfruję, Szanowna Pani, prowadząca moja „mm”: ... „mig” zadanie wykonał, bezpiecznie wylądował, noooo ... przynajmniej na dwa sążnie do ziemi zbliżył się. Czort jednak wie, co dalej z Ryszardem dzieje się! Podobno gdzieś w obłokach buja się ... i na „Podlasia czystych strunach gra” ... czy ma to znaczyć, że już w zanadru kolejny tomik ma? No cóż, polecę dalej szyfrem starym, jak nasza znajomość ... i kod ten sam – „Twaja-Maja”. Postaram się szybko, na maksa będę sprężał się, bo wiem, że wnuczką musisz zająć się. A Ty, powoli „Koziołku” drogi ... „Rogasiu z Roztocza” ... tylko spokojnie ... nie denerwuj się! I proszę, wybaczyć za „koziołka”, już więcej nie będę spoufalając się.

Ścisłe poufne

Już po „Spotkaniu” z Ryszardem Wielkim. A wiesz, naprawdę fajnie było! Jak zwykle, ładnie mówił, czarował słowem i „oczamy”. A na dodatek rękę mi podał, za serce się złapał, to znaczy, miał pokazać jak wrażliwą duszę ma. A mnie skręcało ... śmiać chciało się ... Rycho – aktorem, reżyser – ja!

*

Ot widzisz, gdybym tak młodszy był, powiedziałbym ... „porębało się”: jakiś dysydent ... z prowincjonalnego Lubelskiego Lublina, a w stołecznym Podlaskim Międzyrzeczu tak sławnym się stał. A tam, u Ciebie, z podsłuchów to wiem, to jeno kłóć się ... jeno sprzeczać się ... i jakieś świnki-blondynki sobie podkładają ... bo pewnie łaciatych już nie mają. W przeszłości chyba tkwią, a przecie, *tera to inne czasy* ... nikt już nie stoi w nocnych kolejkach ... za kupką kostek, pętem kielbasy. No przecie *tera*, to każdy wie, że

w kaczkę inwestować trza ...! Ot, coś takiego, to także Iruś wie, noooo ten, co od „maksymy” ... co „wagneriusa” różnie! A na swarliwych literatów twych ... czambuł tatarski by się zdał, chociażby tych, pewnie pamiętasz, co Daniel Drohiczyński miał. No i na koniec, wybacz mi ... ot, jeszcze taką słabość mam ... puściłem farbę z tą Twoją „rzeką” ... nie uzgadniając ... wyłącznie sam. Z nadzieją jednak noszę się, a nawet przekonanie mam, jak dobrze pójdzie, a lody puszcza, na cztery ręce ... i cztery wiosła ... w kierunku Białej A co Ci będę więcej gadał ... no wiesz ... z Ryszardem Wielkim ... we dwójkę ... bez sternika ... po Krznie.



Ola Pieńkosz i Janina Jarmak: „zaledwie wyszły z wieku dziecięcego, a już, prosto z mostu do Rysia, *kochany nasz kolego*”.

Krypt. (Mig)

PS. Uzupełniam, już na spokojnie, gdyż nieco więcej wie-
dzy mam:

Była też „romaskowa”... i „róża z Janowa”,
pojawił się „pietrzela” i „pietrzelowa”,
znad Buga po raz pierwszy przyleciała „sowa”,
no i „motylek” przyfrunął, no wiesz ... „rusałka-pawik”,
ten z sąsiedztwa ... co u „pieńkoszów” się chowa.

Część III. „Zażalenie” na „doniesienie”

Grzesiu, Przyjacielu!

Słyszałem na rynku
w Krakowie
dokładnie słowo po słowie,
że permanentne donoszenie
wszędzie jest dzisiaj w cenie.
Piszę to prawie świadomie
a potem w piętę gonię.

PS

Wybacz Grzegorzowi miły
żem liryk więcej
niż satyryk
I czy Ci się podoba,
czy nie podoba
– twierdzę –
wyrastasz mi tutaj
na mocarza słowa.
Satyra i żart Ci leżą
i przyznam
w dziesiątkę mierzą

Ryszard Międzyrzeczki
z Kornackich Lubelskich, hej!

Ryszard Kornacki

Historia pewnej znajomości

W maju 1959 r. redaktor Zygmunt Mikulski, znakomity poeta – zwany przez młodych twórców w Lublinie „Mistrzem” zamieścił w 17 numerze dodatku literackiego „Kultura i Życie” („Sztandar Ludu”) pokłosie konkursu poetyckiego, który rozstrzygnięto w jednym z akademików, w miasteczku uniwersyteckim przy ulicy Langiewicza w Lublinie. Nie potrafię dokładnie opisać jak wielka była radość, kiedy w gazecie ujrzałem swój wyróżniony wtedy wiersz pt. „Moment”. Był to mój debiut prasowy. Podsumowanie debiutu nastąpiło w „Norze” – kafejce odwiedzanej najczęściej przez ówczesną bohemę artystyczną na Krakowskim Przedmieściu przy kuflu piwa w gronie poetyckich dusz moich przyjaciół na czele ze Zbyszkim Meterą (również debiut poetycki) i Andrzejem Bieniem. Byliśmy wtedy najmłodszymi absolwentami popularnego i prestiżowego liceum w Lublinie „Zamoja”. W tym miejscu wspomnę jeszcze, że w tej kolumnie poetyckiej młodych konkursowiczów znaleźli miejsce znani dziś autorzy, którzy z czasem weszli do literatury polskiej. Wystarczy, że wymienię tutaj Henryka Pajaka, Józefa Wiesława Ziębę, Edwarda Stachurę, Zbigniewa Zaborskiego, Jurka Księskiego, Irenę Koziejowską, Zbigniewa Falkowskiego i wielu innych.

Piszę o tym, aby nawiązać do pewnej fascynującej przygody, która wydarzyła się w ubiegłym roku, kiedy już jako emerytowany nauczyciel szkół podstawowych i średnich w Międzyrzeczu Podlaskim, po 32 latach pracy z dziećmi i młodzieżą, postanowiłem bliżej zapoznać się z internetem. Długo namawiali mnie do tego bliscy i dalsi znajomi. W końcu udało im się, ale tylko częściowo. Zrezygnowałem z pisania wierszy na kartce ołówkiem lub długopisem,

zacząłem pisać w Wordzie. Niezła sprawa. Łatwo można prowadzić korektę i nanosić poprawki, choć ciągle tęsknię jeszcze za kawałkiem białego papieru, na którym rodziły się moje imaginacje. Z czasem przekonałem się do internetu, który mnie tak zafascynował, że rozpocząłem z nim wędrówki po Polsce, a z czasem po świecie.

Można powiedzieć, że przypadek lub inaczej palec Boży spowodował, że w swoich poszukiwaniach natrafiłem na adres pana Ryszarda Kornackiego z Szemuda w powiecie wejherowskim. I wtedy przypomniałem sobie ciekawą historię z roku 1962. Otóż w numerze 2 z 14 stycznia tegoż roku „Kultury i Życia” można było przeczytać następującą informację, której odbitkę przytaczam w całości:

Korespondencja
SZANOWNA REDAKCJO.

Nie jestem pewien, czy list mój trafił do właściwego adresata. W przeciwnym wypadku proszę przekazać go drugiej redakcji.

Jeden z dzienników lubelskich zamieszcza co pewien czas przyjemne wiersze pana Ryszarda Kornackiego i w związku z tym, że noszę to samo imię i nazwisko co autor, zaczynam zbierać niesłuszne laury od grona znajomych. Czasami jest mi trudno wyprowadzić ich z błędu, bo tak ojciec mój, jak i ja często lubimy rymować słowa. Sprawa



Ryszard Kornacki
z Szemuda

pomyłek przedstawia się dla mnie nawet dość groźnie, bo jeden z wierszy (Coś o sobie) zamieszczony jesienią jest dedykowany żonie, a ja jeszcze takiej nie posiadam. Jestem jedynie związany sercowo i to właśnie z Lublinem.

Jeśli byłoby to możliwe, to bardzo prosiłbym o zamieszczenie wyjaśniającego anonisu.

Ponadto proszę przekazać panu Kornackiemu mój wiersz pisany przed czterema laty, który przypadkowo posiadam ze sobą w Indiach oraz widokówkę, a Redakcji przesyłam moc pozdrowień nad Gangesu i życzę dalszej przyjemnej pracy w Nowym Roku.

Ryszard Kornacki
Tczew, Wyzwolenia 6d/7

PS Przyjemna wiadomość dla Rozgłośni Lubelskiej: często tylko Wasze audycje można dobrze odbierać w Abisynii i sąsiednich krajach (5.000 km).

(Wiersz i widokówkę wysłał mi – red.)

Korespondencja

SZANOWNNA REDAKCJO.

Nie jestem pewien, czy list mój trafił do właściwego adresata. W przeciwnym wypadku proszę przekazać go drucie redakcji.

Jeden z dzienników lubelskich zamieszcza co pewien czas przyjemne wiersze pana Ryszarda Kornackiego i w związku z tym, że noszę to samo imię i nazwisko co autor, zaczynam zbierać niesłuszne laury od grona znajomych. Czasami jest mi trudno wyprawić ich z błędu, bo tak ojciec mój, jak i ja często lubimy rymować słowa. Sprawa pomyłek przedstawia się dla mnie nawet dość groźnie, bo jeden z wierszy („Coś o sobie”) zamieszczony jesienią jest dedykowany żonie, a ja jeszcze takiej nie posiadam. Jestem jedynie związany sercowo i to właśnie z Lublinem.

Jeśli byłoby to możliwe, to bardzo prosiłbym o zamieszczenie wyjaśniającego anonisu.

Ponadto proszę przekazać panu Kornackiemu mój wiersz pisany przed czterema laty, który przypadkowo posiadam ze sobą w Indiach oraz widokówkę, a Redakcji przesyłam moc pozdrowień nad Gangesu i życzę dalszej przyjemnej pracy w Nowym Roku.

Ryszard Kornacki
Tczew, Wyzwolenia 6d/7

P. S. Przyjemna wiadomość dla Rozgłośni Lubelskiej: często tylko Wasze audycje można dobrze odbierać w Abisynii i sąsiednich krajach (5.000 km).

(Wiersz i widokówkę wysłał mi – red.).

„Kultura i Życie”
Nr 2 z 14 I 1962.

A oto wiersz „Coś o sobie”:

Po pewnym czasie odpisałem na list p. Ryszarda Kornackiego, ale nie dostałem odpowiedzi. Dopiero teraz po 47 latach w rozmowie telefonicznej w ubiegłym roku dowiedziałem się, że Ryszard, z czasem kapitan żegluga wielkiej, pływał wtedy szkoleniowo na „Darze Pomorza” i nie mógł odpisać.

A rozmowa była bardzo ciekawa. Telefon odebrała p. Elżbieta Bieńko-Kornacka, żona Ryszarda, znakomita malarzka, poetka i dyplomowana masażystka. Gdy się przedstawiłem i dodałem, że jestem z Międzyrzecza Podlaskiego, była bardzo zaskoczona i zdziwiona. Przekazała słuchawkę mężowi. Powiedziałem mu kilka zdań o sobie, o wierszu poświęconym żonie i o liście do lubelskiego czasopisma. Początkowo nie kojarzył. Stwierdził tylko, że zna poetę o takim imieniu i nazwisku, ale z Lublina. To jestem ja, a Międzyrzec to moja druga „mała Ojczyzna” – powiedziałem i w tym momencie obaj szybko doszliśmy do porozumienia. Zaczęła się szczerza wymiana zdań, a kiedy okazało się, że nasi ojcowie nosili to samo imię Kazimierz, przeszliśmy natychmiast na ty. Okazało się też, że korzenie naszych ojców to Lubelszczyzna. Obaj byli z nią związani. Ojciec Ryszarda rozpoczął z czasem studia w Krakowie, a mój w Lublinie. I tak dalej, itd. ...

A Ryszard, ten z Szemuda? Wyliczył, że w 217 różnych powiatach i miastach Polski aktualnie jest 2.242 osoby o nazwisku Kornacki, a w 241 różnych powiatach i miastach 2.391 osób o nazwisku Kornacka.

Pisze, że za młodu uczono go, iż życiorys powinien zaczynać się od klaudiuszowego „Ja Ryszard Kornacki urodziłem się w Bydgoszczy z ojca Kazimierza i matki Amelii

RYSZARD KORNACKI

Coś o sobie

Żonie

Niezawiniony czas
i my byliśmy
w radości
na pół
uśmiechom tak blisko
że prawie uśmiech.
Wtedy głębokość
oczu nabrała
sensu
Na skrzyżowaniu
dźwięk
neruż skwitły
marzenia —
Z przepelnionej nadziei
wysypały się
grozki słowa.

z Janczewskich..." broń Boże nie wspominając, że szlachcica herbu Prawdzic i baronówny, bo to były takie czasy. Rzeczywiście potwierdzam to.

Potem zaczęła się ważna rozmowa i przygoda z morzem. Ryszard kończy studia w Gdyni na Wydziale Nawigacyjnym Państwowej Szkoły Morskiej. Później ojciec jego Kazimierz pisze mu piękny wiersz „Na pierwszy rejs”:



Na pierwszy rejs

Pomyślnych wiatrów! Bywajcie zdrowi!
Niech morze łaskawe wam będzie w obczyźnie
Uroki i dziwy zamorskiej krainy
niech oczy chłoną ciekawe,
Lecz serca zostawcie w Ojczyźnie.

Myśl nasza za wami w ślad wszędzie podąży
Jak mewa za statkiem wśród fali,
usiądzie na rei, przyniesie wieści z dali
i serca w tęsknocie pograży.

Lecz czoła do góry!
Na szorstkich lin w splocie
zewrzyjcie dłonie w swym trudzie.
Płynięcie po wiedzę jak żywioł ujarzmić,
by służył dla świata i ludzi.

Czekamy na was serca każdym drgnieniem,
z każdego portu na wasz list czekamy.
Dzisiejszej chwili żyć będziemy wspomnieniem,
aż znów szczęśliwie was tu powitamy.

Ryszard o sobie:

„W trakcie wielu podróży poznałem dokładnie 96 państw całego świata, zwiedziłem wiele mórz i wszystkie oceany. Atlantyk, Pacyfik i Ocean Indyjski przepływałem we wszystkich możliwych kierunkach nieskończoną ilością razy. Zaliczyłem dziesiątki statków różnych bander, pływałem wszędzie i przez wszystkie kanały morskie i wąziutkie cieśninki, kluczyłem norweskimi fiordami. Trójkątem Bermudzki w niektórych latach pokonywałem co 10 dni, zaliczyłem oblodzenie kilku statków, przeżyłem burzę piaskową na Atlantyku, kiedy to Harmattan niósł z Sahary zwały piachu, zaliczyłem też pęknięcie kadłuba w sztormie na Pacyfiku i wygięcie trzonu steru na Atlantyku, zmycie kilkudziesięciu kontenerów, wokół Okinawy uciekałem przed tajfunem...”

A teraz?

„Oboje z żoną postanowiliśmy, że na emeryturze pobudujemy się na Kaszubach, znanych nam z lat studenckich. Zjeździliśmy wszystko od Wejherowa po Chojnice i od Gdyni po Bytów, by wybrać tę najciekawszą okolicę. Wybór padł na pobliskie Lesoki leżące poniżej Wejherowa i w bok od Gdyni na terenie Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego, a dokładniej przy śródleśnym jeziorze Czarnym opodal gminnej wsi Szemud. Okolica nas oczarowała: lesiste wzgórza, błękitniejące jeziora, między nimi świeże i aromatyczne powietrze, cisza, spokój, zewsząd idealny dojazd.”

I tak się stało. Tutaj pobudowali kaszubski dom i zapraszają chętnych na wypoczynek.

W tym miejscu warto też dodać, że moja znajomość z Ryszardem z dnia na dzień się umacnia i pewnie z czasem dojdzie do spotkania w Międzyrzeczu Podl. i w Szemudzie.

HELENA

Ojciec na dobranoc nie opowiadał mi bajek, robiła to Mama. Ojciec opowiadał mi greckie mity dopasowując je do mojego dzieciennego sposobu pojmowania świata. Później dorwałem książeczkę Witwickiego i księgę Cerama, a jeszcze później zawsze obnosiłem się z mitologią i encyklopedią starożytności, nawet w czasie udawania się do Chin czy Australii. Pierwszy raz do Grecji trafiłem w młodsze laty w połowie lat pięćdziesiątych, co wówczas było ewenementem. Z biegiem lat poznałem Grecję, ale nie wszystko w niej. Z różnych powodów brakowało mi Meteory i Delf. Mimo że tylko urlopy spędzałem w Polsce, postanowiłem, że ten urlop spędzę też za granicą pokazując żonie znane mi cuda Grecji, a przy okazji odwiedzimy to, czego jeszcze nie znałem.

Po tygodniowym pobycie w Atenach ze zwiedzeniem Peloponezu, turystycznym autokarem ruszyliśmy na północ kraju. Po powrocie czekała nas jeszcze Kreta. Autokar piał się krętymi drogami po zboczach Parnasu, na którym to rezydował Apollo w otoczeniu dziewięciu muz. Widoki z lewej strony były coraz bardziej rozległe oraz piękniejsze w miarę wspinania się krętymi szosami. W końcu przewodniczka zapowiedziała w trzech językach zwiedzenie starogreckiego ośrodka kultu Apollona w Delfach położonego na skalnej półce.

Głaz uważany za ówczesny pępek świata, miejsce, w którym na trójnogu siedziała w oparach wieszczka Pytia, Skarbiec Ateńczyków, amfiteatr, stadion, muzeum i inne. Ostatecznie podwieziono nas jeszcze kawałeczek na obiad w dużej restauracji, a następnie tych zostających tu na nocleg, rozwieziono po hotelikach.

Nasz hotelik leżał nad samą ośmiusetmetrową przepaścią kończącą się zieloną doliną, w ujściu której niebieściło

się Morze Jońskie, a raczej jego Zatoka Koryncka. Po rozgoszczeniu się prysznic i spacer po mini miasteczku mającym dwie równoległe uliczki raz po raz łączone schodami. Wszędzie kolorowe sklepiki z pamiątkami i owocami, restauracyjki z parasolami i kwiaty, kwiaty na schodach, ścianach i krawężnikach.

Było głębokie popołudnie tchnące gorącem nagrzaných ścian, skał i asfalty. Spacerkiem szliśmy w stronę zwiedzonych już zabytków. Za nimi, w dole od szosy, znajdował się tolos będący symbolem dzisiejszych Delf, a zwiedzenie którego jednak nie obejmował program wycieczki. Tak więc obeszlśmy ruiny tolosa przyglądając się mistrzowskiej architekturze i podziwiając jej wykonanie. Obfotografowałem to co najciekawsze i zaczęliśmy wolno wracać.

O tej porze już ustawał ruch na szosie, także było doskonale słyhać charakterystyczny klekot owczych dzwonekóv dobiegający z głębi doliny, tak jak to zawsze daje się słyszeć okrążając Mały Giewont z Hali Małej Łąki. Unoszące się ciepłe powietrze z doliny niosło pomiędzy oliwnymi drzewkami zapach miodu i roje barwnych motyli. Ptaki, jakby przed zaśnięciem dnia, nasiliły swój śpiew, a koniki polne relaksujące cykanie. Było wręcz błogo, a właściwie tu, w krainie Apollina, boga między innymi światła słonecznego, wręcz bosko. Utrudzeni podróżą, zwiedzaniem i tą przechadzką, piełiliśmy się asfaltem w stronę mieścinki.

Moją uwagę zwróciło kilka osób pijących wodę z wystającej ze skały rurki na wyższym poboczcu, tuż koło grzmiącego pod szosą potoku. Jakby tknięty przecuciem rozłożyłem panoramiczną mapę Delf, na której było maczkiem napisane Źródło Kastalskie. Że też zupełnie zapomniałem o nim, że też nie przypomniały mi o nim oba przewodniki, które przecież znam prawie na pamięć. To najpierw Ojciec mi o nim opowiadał, chociaż nigdy Polski nie opuszczał, nie licząc wspólnej „podróży” na Ural, że ten symbol poetyckiego natchnienia, a więc i miłości, jest poświęcony Apolli-

nowi. Że też woda jego toczy się stąd co najmniej od 2,5 tysiąca lat!

Niczego nie wyjaśniając zacząłem Elżbietę ustawiać w krótkiej kolejce spragnionych tej cudownie miłosnej wody. Kiedy już doszła do niej, wycofałem się nieco na szosę, by zacząć fotografowanie. Dosłownie zdębiałem, kiedy w wizjerze aparatu fotograficznego zobaczyłem, że Elżbieta pijąca wodę jest w białej greckiej tunice obwiedziona drobny złotym meandrem. Przewiązana apaszka na czole mająca zawsze zapobiegać przewianiu zatok, stała się śliczną opaską, spod której ciekawie wyzierały naturalne kędziory. W ręce nie miała pustej plastikowej butelki, a smukły lekyt, taki jaki właśnie kupiliśmy w Atenach. Spojrzałem ponad aparatem – wyglądała zupełnie normalnie: apaszka, bluzeczka, szorty, sandaalki i ta plastikowa butelka, do której lała się woda. W wizjerze znów Greczynka i to oczywiście w greckich sandałach, których wcześniej nie zauważyłem. Wyglądała zupełnie tak samo jak widziane w telewizji dziewczyny zapalające olimpijską pochodnię w peloponeskiej Olimpii od promieni słońca.

– No już? – zapytała uśmiechnięta.

– Jeszcze chwilę, słońce mi nie pasuje.

– Ale ja już się napiłam – uradowana potrząsała głową, by zrzucić z brody wiszące krople. W końcu otarła je wierzchem dłoni.

– To udawaj, że pijesz.

Robiłem zdjęcie za zdjęciem, wiedząc, że mojej ślicznej greckiej Heleny nie będzie na nich. Ostatecznie znam swoje tego rodzaju właściwości, które ożywają w pewnych okolicznościach związanych z dawnymi zaszłościami.

– Teraz znowu nalewaj wody do lekytu, butelki – poprawiłem się. Staraj się pryskać, w zachodzącym słońcu wygląda to bardzo ciekawie. O, o tak, tak! Uważaj, nie tak mocno, całą tunikę masz już moką.

Elżbieta stała uśmiechnięta i szczęśliwa z powodu zimnej wody, przepięknych Delf, ciekawej wycieczki i naszej długiej miłości. Wyglądała na rozpromienioną nastolatkę, tym bardziej, że bukiet przydrożnych kwiatuszków lekko włożyła sobie za dekolt i nadal śmiała się oczami i sercem. Opłukiwała ramiona. Była śliczna.

Jakiś samochód ominął mnie z tyłu, a ja wciąż patrzyłem przez wizjer na swoją piękną Helenę, aż zapomniałem fotografować, zupełnie tak jak ten rybak na obrazie Kano, będący zapatrzonym na ośnieżoną Fudzi, który też zapomniał wioślować. „No Parysie, idziemy dalej” – pomyślałem sobie.

Ryszard Kornacki
Szemud

Elżbieta Bieńko-Kornacka

Od dziecka wrażliwa na piękno, rysowała portrety drogich jej osób i nieśmiało marzyła o wielkim malarstwie. Dlatego po skończeniu Sopotkiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej i pracy w Polskich Liniach Oceanicznych podjęła zajęcie w trójmiejskich antykwariatach i renomowanej galerii Sopotu – Triadzie. Cały czas poświęcała zwiedzaniu najciekawszych galerii krajowych jak i również europejskich pinakotek. Od kilku lat jest członkinią Klubu Plastyków w Gdyni.

Obecnie zaszyta w leśną ciszę kaszubskich lesoków, studiująca wiedzę niekonwencjonalną, modląc się o wszystkich, zachwycająca się złotem lasu odbijającego się w błękie jeziora, miewająca zdumiewająco głębokie sny i także wizje, stara się wszystko przelać na płótno i papier. Każdy detal obrazu to godziny przemyśleń, kodowanie tego co czuje w swojej kobiecej duszy, co w cichości swej skromności chce przekazać innym, a tym samym otworzyć się przed innymi.



Ryszard Kornacki

Międzynarodowa Wigilia

Dobiegał końca rok 1945. Skończyła się już II wojna światowa, umilkły wystrzały armatnie, znikwały łuny pożarów. Ludzie wracali ze wschodu i zachodu do domów z wojennej tułaczki. Jedni mieli do czego i do kogo wracać, inni nie. Byli też i tacy, którzy nie wiedzieli co się dzieje w ich domach rodzinnych, czy żyją jeszcze ich najbliżsi.

Pamiętam, była wtedy śnieżna zima. Byłem pięcioletnim malcem i lepiłem na podwórku z kolegami „dorodnego bałwana”. W ten grudniowy wieczór w kamienicy naprzeciw lubelskiej Katedry przyszło mi przeżyć wiele ważnych, jak się z czasem okazało, wydarzeń.

W mieszkaniu panowała olbrzymia krzątanina. Tatuś, który niedawno wrócił do Lublina z frontu, przyniósł z targu przy ulicy Świętoduskiej pachnące jeszcze lasem drzewko. Obaj z młodszym bratem rzuciliśmy się do rozplątywania sznurka krępującego choinkę. Jakaż to była radość, mimo iż tatuś surowo napominał, żeby nie złamać gałęzi. Udało się i można było już drzewko dopasować do stojaka. Młodszy brat był jednak nieustępliwy i sprawdzał swoimi małutkimi paluszkami czy igiełki pięknego świerku są kłujące. W pokoju dodatkowo ogrzewanym piecykiem z długą rurą pachniało już lasem i rybą, którą mama smażyła w kuchni. Dziadzio Jan (ojciec mamy) siedział na swoim łóżku i wygrywał na fujarce kolędy. W młodości pracował na wsi i potrafił takie fujarki wykonywać własnoręcznie. Tylko – jak mawiał – trzeba było mieć dobry materiał. Trzymając w rękę bardzo starą kantyczkę udawałem, że już czytam i próbowałem śpiewać kolędę „W żłobie leży”. Nie bardzo wiedziałem, dlaczego starsi śmieją się z mojego występu.

W pokoju, gdzie już rozpoczęło się ubieranie choinki, zrobiło się ciepło i przytulnie. Obaj z bratem podawaliśmy ozdoby, a mama i tatuś stroili choinkę wieszając je na drzewku. W pudłach, w których je przechowywano, były piękne, posypywane brokatem i przybierane różnokolorowymi koralikami „zabawki”, z którymi trzeba było obchodzić się bardzo ostrożnie. Robiła je bardzo utalentowana plastycznie ciocia Stefa. Zaopatrywała całą rodzinę w te cudenka i świecidełka.

Nas najbardziej interesowało wieszanie na choince orzechów, jabłek i... cukierków.

Gdy już drzewko było ubrane, mama zaczęła na gałązkach świeczki w specjalnych lichtarzykach. Robiła to bardzo ostrożnie i z rozmysłem tak, aby ich zapalenie nie groziło pożarem. Podobnie było z „zimnymi ogniami”.

Najwięcej było radości przy zasiadaniu do wigilijnego stołu, bo ścisły post obowiązywał u nas również dzieci. Czekaliśmy też na pierwszą gwiazdkę, która jak na złość mogła się spóźnić. Ale w sumie przychodziła zawsze, a my czołgaliśmy się pod choinkę.

Gdy po wspólnie odmówionej modlitwie szykowaliśmy się do życzeń i „łamania opłatkiem”, ktoś głośno zapukał do naszych drzwi. Wtedy poczułem, że będzie to niezwykła Wigilia. W drzwiach, które otworzył tatuś, stało pięciu mężczyzn, a jeden z nich łamana polszczyzną tłumaczył, że zostali do nas dokwaterowani na nocleg. Jak się później okazało byli to Francuzi i Holendrzy, których skierowano do nas na Królewską z pociągu kończącego w Lublinie swój bieg i musieli znaleźć nocleg. Na stacji skierowano ich właśnie pod nasz adres.

Gdy weszli z dworu oszronieni śniegiem, brudni, zmęczeni i smutni, zrobiło się nam ich żal. Przyjęliśmy ich serdecznie z otwartymi ramionami. Po chwili odpoczynku rodzice zaproponowali im wspólną Wigilię. W pokoju zro-

biło się gwarno i głośno. Było nawet wesoło, bo rozmowy po podzieleniu się opłatkiem (co ich bardzo dziwiło) toczyły się przede wszystkim na migi. W pewnej chwili tatuś wyjął z futerału skrzypce i po nastrojeniu wszyscy zaśpiewali „Cicha noc, święta noc, pokój niesie ludziom wszem”. Okazało się, że melodia tej kolędy była wszystkim znana. Goście częstowali dzieciarnię i dorosłych słodyczami, ciastkami, a nawet – o zgrozo! – ślimakami z puszek. Pokazywali też zdjęcia swoich bliskich, cieszyli się z nami z zakończenia wojny i płakali. Pamiętam, że płakali też moi rodzice. Była to dla mnie najbardziej wzruszająca chwila.

Największa jednak radość czekała nas po Wigilii. Przyszedł bowiem czas na przygotowanie noclegu naszym gościom. Tatuś wpadł na pomysł, aby położyć ich na słomie, bo nie mieliśmy tylu łóżek. I tak się stało. Pożyczyliśmy kilka snopków pachnącej słomy od dorożkarza spod trzynastki, który od czasu do czasu przyjeżdżał tam na nocleg. Narzuty i płachty na słomę przygotowali rodzice, a my z bratem urządziliśmy sobie zabawy na słomie, a potem wszyscy trochę zmęczeni, ale i zadowoleni, zasnęli twardym snem. Rano goście mówili, że wypali się po królewsku.

Ryszard Kornacki

Niezmordowany trubadur
(wspomnienie)

Co i jakby nie mówić, to w kulturze i sztuce nikogo nie da się zastąpić. A jeśli idzie zaś o **Tadeusza Kwiatkowskiego-Cugowa**, jest w tym stwierdzeniu niezbita pewność i prawda. Tak uważa wielu ludzi w Polsce nie tylko ze środowiska artystyczno-literackiego, z którym od lat był związany. Ja jestem też o tym całkowicie przekonany.



Nasza znajomość, a z czasem przyjaźń, zaczęła się w końcu lat 60., kiedy to „Kwiat” za namową **Edwarda Stachury** przyjechał do Lublina, by studiować filologię polską. Na „wyzerkę i napitkę” chodził od czasu do czasu do **Kazia Grześkowiaka**, bo ten gotował nawet lepiej niż w ekskluzywnej wtedy restauracji „Europa”.

Zanim „wstąpił” na „lubelski bruk”, mieszkał, uczył się i pracował we Włocławku, mimo iż był rodowitym wilnianinem, z czego był niezwykle dumny. Pisał wiersze od 16 roku życia. W 1956 roku został mistrzem Pomorza w boksie w wadze lekkośredniej. Trenował go Czesław Krysiak w „Starcie” Włocławek. Boksował przez trzy lata. Był także aktorem w Teatrze Ziemi Kujawskiej. Chciał dostać się do szkoły teatralnej, ale przekroczył limit wieku, bo maturę zdał dopiero w wieku 21 lat. Dostał się na Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Za śpiewanie „Pierwszej Brygady” został ukarany i relegowany z uczelni. Razem z nim śpiewał też studencki sekretarz POP przekonany przez Tadzia jego bokserką posturą. Z czasem zamieszkał

w Bieszczadach, by hodować króliki, ale mu nie wyszło, bo po bójce w baligrodzkiej knajpie musiał prędko opuścić Baligród. Potem organizował jeszcze juwenalia w Akademii Medycznej w Białymstoku. Ale i tam nie zagrzał miejsca. Po nocnym spotkaniu ze studentami wracał w nocy w stroju Napoleona. Zatrzymała go miejscowa policja, a że nie miał żadnych dokumentów, znalazł się niebawem w izbie wytrzeźwień. W trakcie przesłuchania pytany o nazwisko powiedział, że się nazywa Segiusz Jesienin, czego strażnicy prawa nie mogli bardzo długo zrozumieć. Następnego dnia wykupili go kumple. Można by jeszcze opisywać wiele „przygód” księcia poetów lubelskich i światowych – bo tak go nazywano w Lublinie.

Życie jego – jak opowiadał – toczyło się bardzo barwnie i ciekawie, choć nie było łatwe. Rubaszny, często niepoprawny, tryskający humorem, gotowy do poświęceń, ale i do „hulanek i swawoli”. Był prawdziwy jak nikt inny. Jedyne, niepowtarzalny, wyjątkowy – tak pisał o nim poeta **Andrzej Dębowski** – redaktor „Gazety Kulturalnej”. Potrzebującym potrafił pomóc, czego sam wielokrotnie w różnych sytuacjach doświadczyłem.

Oto jeden z przykładów reakcji „Kwiata” na trudne chwile bliźnich. Pamiętam, jak w czerwcu 1973 roku wędrowaliśmy we trzech trasą (tzw. deptakiem) od Ogrodu Saskiego w Lublinie na Stare Miasto do kawiarni „Czarcia Łapa” i w pewnym momencie dostrzegliśmy przy jednej z kamienic Krakowskiego Przedmieścia dobrze „podciętego mężczyznę”, który opierając się o mur próbował niezręcznie wstać. Niestety, nie udało mu się. Wtedy natychmiast zareagował Tadeusz i ruszył z pomocą, a następnie ukląkł objął delikwenta i podłożył mu rękę pod głowę mówiąc: „Wyspowiadaj się stary, będzie ci lżej”. Słowa te sprawiły, że nieznajomy z wysiłkiem wstał i chwytając Tadeusza za szyję dziękował mu za pomoc. Zewsząd rozległy się oklaski, bo wokół nas zebrała się już spora grupa gapiów.

Tadeusz zripostował owację mówiąc: „Poeci wszędzie widzą człowieka”. Oklaski rozległy się ponownie. Takich i innych sytuacji w życiu Tadeusza było wiele. Dla wszystkich miał dobre słowo. I tym dobrym słowem obdzielał. Lublin był dla niego ważnym miejscem na ziemi. Tutaj związał się z grupą poetycką młodych „SAMSARA”, tutaj ukończył studia, tutaj debiutował i wydał swoją pierwszą książkę, tutaj także założył swoją ukochaną rodzinę z żoną Marią – Królową oraz synami Piotrem i Karolem.

Potem powołał do życia kolejne dziecko: Międzynarodową Fundację Poetów i Ułanów im. gen. Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego. Jako Prezydent Międzynarodowego Kongresu Poetów zapraszał wybitnych poetów, przyjaciół, ułanów i znakomitych gości na „Wigilię Poetów i Ułanów”. Uczestniczyłem w tych imprezach kilkakrotnie, gdzie miałem przyjemność poznać takich twórców jak: Nikos Chazhinikolau – prof. z Poznania (z pochodzenia Grek), Helena Gordziej, Ernest Bryll i inni. Nie brakowało również licznej grupy literatów z woj. lubelskiego.

Organizując te i inne spotkania „Kwiat” żył pełną piersią, nie oszczędzał się ani trochę. Można powiedzieć, że służył innym całym sobą. Mówił też, że obowiązkiem jest służyć tym, którzy odeszli. Każdego roku kwestował na rzecz ratowania zabytków lubelskiego cmentarza przy ulicy Lipowej. Od lutego do czerwca 2008 roku zasiadał w Radzie Miasta. Był tam członkiem Komisji Kultury i Ochrony Zabytków oraz do Spraw Rodziny, Zdrowia i Pomocy Społecznej.

Ostatni raz rozmawiałem z nim w kwietniu 2008 r. Komórkę odebrał na przystanku trolejbusowym w Lublinie obok KUL-u, gdzie oczekiwał na swój numer w kierunku ul. Narutowicza, przy której mieszkał. Zdążyłem mu jeszcze pogratulować awansu do Rady Miasta w Lublinie. Odpowiedział z przekąsem: „Teraz dopiero będzie dobrze w naszej lubelskiej kulturze”. Umówiliśmy się na wieczorną rozmowę, do której – niestety – nie doszło. Już wtedy czuł

się źle, ale nie chciał o tym rozmawiać. Od pewnego czasu dochodziły do mnie wieści, że choruje, ale trzyma się dzielnie.

Wcześniej odwiedził Międzyrzec w 1996 roku i spotkał się z członkami Dyskusyjnego Klubu Międzyrzeckiej Inteligencji „Tolerancja”. Dyskutowano na temat: „Humor, refleksja i liryka”. Większość swoich wierszy recytował z pamięci, a nawet śpiewał, potem w 1999 r. brał udział w „Sportowych Mikołajkach” organizowanych dla osób niepełnosprawnych w WTZ. Spotykał się też z młodzieżą z LO w Międzyrzecu i prowadził mój jubileusz 40-lecia pracy literackiej. Lubił Podlasie i chętnie przyjeżdżał do nas do miasta nad Krzną. Nie wspomnę już o wspólnych wieczorach spędzanych w „Kornasiówce” przy kominku. Wspomagając się akordeonem i wiśniówką śpiewaliśmy często do rana pieśni patriotyczne i wojskowe ku zadowoleniu sąsiadów. Głos miał Tadeusz donośny i jak sam mówił, tubalny. Pożyczyłem mu wtedy starą, dobrze podniszczoną czapkę, którą można było nosić na dwie strony. Paradowaliśmy w niej kiedyś na zmianę w Budapeszcie na Węgrzech u węgierskich przyjaciół – poetów. Czapka ta miała swoją historię, dość długą jak broda Tadeusza. Ja swoją musiałem porządnie przyszyć w Bratysławie, bo nie pasowała do zdjęcia w paszporcie, a celnicy byli dość „wymagający” na przejściach granicznych. Dominowały wtedy poezja, śpiewy i muzy różnych gatunków. Można by tak dalej i dalej wspominać, aż tu nagle taka niespodziewana wiadomość...

Nekrolog, który przeczytałem w „Dzienniku Wschodnim”, zdawkowo tylko informował o śmierci wybitnego poety, autora wielu znakomitych tomików poezji, cudownych kolęd, zbiorów opowiadań, wspomnień. Ale taka jest przecież rola nekrologów. Przed oczami mojej wyobraźni przesunęła się jak na filmie zawsze życzliwa twarz przyjaciela, oświetlona uśmiechem. Dopiero wtedy, gdy treść dotarła do mnie jak grom z jasnego nieba zrozumiałem

przyjacielu, że wszystko ma swój początek i koniec. W tym miejscu jeszcze raz bardzo serdecznie dziękuję Ci za wiersz, który mi poświęciłeś oraz dedykacje w zbiorach wierszy. Żegnam Cię i mówię ... do zobaczenia. Może gdzieś w niebieskich ostępach wypijemy i zaśpiewamy „Pierwszą Brygadę”, niestrudzony Trubadurze?



Tadeusz Kwiatkowski-Cugow (w kontuszu) w trakcie koncertu jubileuszowego – 1999 r. z autorem książki



Zbigniew Strzałkowski



Eugeniusz Maksymiuk





Kazimierz Zbigniew Łoński



Hanna Adamczyk



Eugeniusz Maksymiuk



Aneta Pliszka



Kazimierz Zbigniew Łoński



Andrzej Kot



Romuald III Mikoszewski



Arkadiusz Sawczuk

SPIS TREŚCI

I. ZNAKI CZASU

Mój pierwszy wiersz (koniec lat pięćdziesiątych).....	5
Moment.....	7
Coś o sobie.....	8
Dzieciństwo	9
Refleksja z Królewskiej.....	10
Pan z wąsami (opowieść malucha)	11
Umieramy od nadziei.....	12
Ech, życie – pozycie.....	13
Wczoraj... ..	14
Na chwilę.....	15
Naprawiacze świata?	16
Nauczyciel nauczycielom i uczniom.....	17
Tam gdzie koniec świata, tam i początek	18
Z podróży w wieczność.....	20
Krótki monolog z Panem Cogito.....	22
II spotkanie z Panem Cogito.....	24
III spotkanie z Panem Cogito	25
Ktoś kiedyś powiedział.....	26
Operacja.....	28
Dobrowolny pustelnik.....	29
Waga	31
To cudowne i nadzwyczajne.....	32
I zamknę wtedy oczy.....	33
Wspólny pokój?	34
Reklama	35
Szyborska czyta nowe wiersze.....	36
Tischner	37
Wątpliwości.....	38
Wzruszona łą Lecha Wałęsy	39
Emigracja.....	40

Zew natury	41
Fragment posłomowy	42
Wiersz tragiczny z pierwszej strony „Słowa Podlasia” Nr 5 z 3 – 9 lutego 2009 r. Kompozycja tytułów	43
W gęstych potokach zdań	44
Spotkanie ze staruszką	45
W Galerii Es	46
Już nie prosz więcej	47
Nowoczesna choroba	48
Pióra dzikich gęsi	49
Listy serdeczne	50
Z wierszami w głowie – proces	51
Ten dzień jest	52
W cyrku	53
Współczesna kabała	54

II. MAŁA ESCHATOLOGIA

Moja definicja	57
Wigilia w domu rodzinnym	58
Dajcie dojsć do głosu	60
Czy naprawdę warto?	61
Był kiedyś tak jak wielu	62
Najtrwalszy siew	63
W ogniu serc	64
Słowa o nas dużo wiedzą i mówią	65
Czas przeorał nam twarz	66
Bliżej nieba	68
Święty	69
Nieśmiertelny Paweł	70
Zawołanie	71
Uczę się	72

III. PIOSENKI

Pochwała głupoty	75
Zapis rozterki	76
Nocna opowieść	77
Prześliczna łza	78
Gdy jesteś	79
Song o błaznie	80
Kryzysowy song	81
Świat jest jeden	82
Czarneleski Jan i księżyc	84
Od początku	85
Telewizyjna ballada	87
Nokaut	88
Jak człowiek z krwi i kości	89
Lipcowy wietrzyk (zabawa)	90
Baśń fryzjerska z PRL-u	91
Gra (może być piosenka)	93

IV. ANEKS

Grzegorz Michałowski: Podlaskie Spotkania Regionalne z poetą Ryszardem Kornackim (Biała Podlaska, 14 listopada 2008 r.)	97
Ryszard Kornacki: Historia pewnej znajomości	105
Ryszard Kornacki (Szemud): Helena	111
Elżbieta Bieńko-Kornacka: Malarstwo	114
Ryszard Kornacki: Międzynarodowa Wigilia	116
Ryszard Kornacki: Niemordowany trubadur	119
Ekslibrisy – autorzy: Hanna Adamczyk, Andrzej Kot, Kazimierz Zbigniew Łoński, Eugeniusz Maksymiuk, Romuald III Mikoszewski, Aneta Pliszka, Arkadiusz Sawczuk, Zbigniew Strzałkowski	124



Fot. G. i R. Maliszewscy

Ryszard Kornacki - poeta, prozaik, publicysta, animator kultury urodził się 28.09.1940 r. w Lublinie. Po studiach polonistycznych pracował w Międzyrzeczu Podlaskim w szkołach podstawowych i średnich.

Debiutował wierszem w 1959 r. na łamach „Kultury i Życia”. Publikował liryki, wiersze dla dzieci, aforyzmy, artykuły i eseje w czasopismach społeczno-kulturalnych i popularnonaukowych, na antenie Polskiego Radia i TVP. Autor 15 tomów wierszy, współautor wielu antologii i almanachów, laureat kilkunastu ogólnopolskich konkursów poetyckich. Za działalność społeczną i twórczą wielokrotnie nagradzany i odznaczany.

W 2009 r. obchodzi jubileusz 50-lecia pracy literackiej.



Seria A

ISBN: 978-83-913897-3-7